

Maria Jasnorzewska-Pawlikowska

BABA-DZIWO

TRAGIKOMEDIA W 3 AKTACH

OSOBY:

VALIDA VRANA, lat 60

BARONOWA LELIKA SKWACZEK, lat 30

PETRONIKA SELEN-GONDOR, lat 28

NORMAN GONDOR, lat 30 do 40

NINIKA, siostra Petroniki, lat 18

HALIMA, znajoma Gondorów, lat 17

KOŁOPUK GENOR, jej narzeczony, lat 25

AGATIKA KORMOR, sąsiadka Gondorów, lat 40

MUK KORMOR, jej mąż, lat 45

MARIATA, służąca Gondorów, lat 50

ADIUTANT I, wierny }
ADIUTANT II } młodzi

DYREKTOR RADIA — Generalny }
DYREKTOR RADIA — Programowy } starsi panowie

NOSZ, szpieg, lat 30

KOMISJA POBOROWA, 3 osoby cywilne

2 POLICJANTÓW

LEKARZ

PETRONIKA Bardzo przystojna, spokojna, opanowana, chwilami tylko ognista i porywczą. Ubrana poważnie, ale oryginalnie. Wielkie okulary jasne w rogowej oprawie.

NORMAN Człowiek w średnim wieku, tragiczna postać bezsilnego, utraconego karierowicza. Gentleman. Maski kwietyzmu. Powaga, dystynkcja, dyplomacja.

VALIDA Starsza kobieta o męskim typie, w mundurze, orderach i butach sznurowanych, dobrodusza i równocześnie przerażająca.

SKWACZEK Drobną i chudą degeneratką, brzydka, ale elegancka i urocza w swojej doskonałej brzydocie.

NINIKA Nadzwyczaj ujmująca, wrażliwa, dziecinna. Bardzo ładna w swoim przebraniu.

HALIMA Bardzo ładna, strojna, cicha.

KOŁOPUK Dobry, sympatyczny młodzian, z lekka narwany.

AGATIKA Śmieszna kobieta-kwoka, ubrana dziwacznie, godna i ważna.

MARIATA Stara służąca, ubrana odpowiednio.

ADIUTANT I „Wierny na śmierć i życie”.

DYREKTOR PROGRAMOWY Oddany dyktatorce.

ADIUTANT II Nie wierzący w Validę.

DYREKTOR GENERALNY Lizus pełen nienawiści ukrytej dla Validy.

UWAGA! dla p. Reżysera: dialog-kiótnia małżeńska powinien być cały czas uprzejmy — dwoje doskonale wychowanych ludzi, dużo uśmiechów, dużo opanowania.

AKT I

Scena 1.

Petronika, Norman, Mariata

Norman i Petronika siedzą przy stole, z którego stara służąca Mariata sprząta nakrycia obiadowe. Godzina popołudniowa, początek czerwca, w mieście, stolicy Prawii. Mieszkanie w typowej spółdzielni. Biało, solidnie, trzecie piętro.

MARIATA Czy mogę już podać państwu czarną kawę?

NORMAN Aha, byle prędzej, i poproszę Mariatę o jakąkolwiek gazetę.

MARIATA Mogą być tylko wczorajsze wieczorne. Dziś nic nie wychodzi. Nawet kiosk zamknięty: ostrzejsze to dziś przepisy niż przy niedzieli, (z lekka ironicznie) No, bo też takie wielkie święto!

NORMAN Pewnie że wielkie. W swoim rodzaju — wielkie.

PETRONIKA Najjaśniejsze urodziny! (podaje znalezioną gazetę Normanowi) Wczorajszy kurier, innego pan nie dostanie.

NORMAN Trudno. Ale za to mam wolny dzień, Mariato!

MARIATA To sobie pan trochę wypocznie! I to dobre!

NORMAN (niewesoło) Bezcynność nie zawsze bywa odpoczynkiem...

PETRONIKA (siadając przy nim i biorąc drugą gazetę) Poczekał, przeczytam ci coś zabawnego. (czyta) „W jutrzejszym uroczystym dniu wszystkie serca bić będą tylko dla naszej potężnej, władczej matki ludu... wszystkie oczy zwrócone w jej stronę, wszystkie uczucia...”

NORMAN (wyrywa jej gazetę z żywą niechęcią) Zostawże — no więc co w tym zabawnego? Zwykły oficjalny styl dziennikarski.

PETRONIKA O, ale cóż za przesada! Wszystkie serca, wszystkie oczy? Łaskawy panie redaktorze, z wyjątkiem moich... które mają pilniejsze sprawy!

NORMAN Uważaj! (patrzy na Mariatę)

PETRONIKA Nie bądź za ostrożny. Kochana Mariata jest już przeze mnie dobrze wypróbowana! Znamy się nie od dzisiaj. Prawda?

MARIATA No chyba. Myślę.

NORMAN (z ironią) Tak, tak, proszę cię bardzo, proszę, zobaczmy.

MARIATA (podaje czarną kawę) Tyle na mieście chorągwi, tyle kwiatów! Tylko u nas w oknie flagi nie widać. (figlarnie) Jedno jedyne okno, co tego jęczyczka nie wywiesiło!

NORMAN To nie ma sensu! Dlaczego nikt o tym nie pomyślał? Proszę cię, Petroniko, aby to było natychmiast zrobione!

PETRONIKA Doprawdy, zapomniałam... Taką już mam wrodzoną słabą pamięć dla tych ważnych spraw!... Mariato, proszę pójść na strych i przynieść tę flagę, tylko nie pomylić się i nie znieść czasem tej żałoźnej!

MARIATA Co bym się tam miała pomylić! Umiem odróżnić, co czarne, a co w kratkę.

NORMAN Niechże Mariata idzie już na ten strych. Niezbyt to odpowiednie miejsce dla rzeczy, które powinny być jednak pod ręką.

PETRONIKA (udając powagę) Ależ tak, bezwarunkowo! Odtąd będą zawsze gdzieś pod ręką — może chcesz, aby były w łazience?! Albo w spiżarni? Mnie wszystkim jedno przecież... (Mariata wychodzi)

Scena 2.

Petronika, Norman

NORMAN Jakażeś ty nieznośna!

PETRONIKA (tagodząco) Bo dlaczego bierzesz zaraz tak poważnie byle głupstwo...

NORMAN Ależ nie — wcale nie tak poważnie! — nawet najchętniej ci przyznaję, że to jest głupstwo, że śmieszne są tego rodzaju manifestacje.

PETRONIKA O, nie wtedy, gdy są szczere...

NORMAN Ale to tak mało kosztuje, prawda? Tak, doprawdy nie ma nawet o czym mówić. (z pewną goryczą) Gdyby tylko wszystkie nakazy lojalności były tak łatwe do wypełnienia jak to wywieszenie flagi!

PETRONIKA Tak, tylko że to są pozory entuzjazmu... a właściwe myśli i uczucia ukryte tchórzliwie. Czyż jeden człowiek w naszym mieście szczerze kocha Validę? Ta śmieszna mała baronowa, talk, o tej jednej wiemy, że skoczyłaby za nią w ogień... ale któż więcej?

NORMAN O, znalazłoby się kilku takich z pewnością. Zresztą, czyż powodzenie u ludzi świadczy o wielkości człowieka? Mniejsza zresztą o to. Patrz, co tu znalazłem: zarzucono list do ciebie, którego nie raczyłaś otworzyć, z „Syndykatu Spraw Rodzinnych”. Widzisz, widzisz. „Bardzo pilne”... Znowu zaginie, nie przeczytany, i mogą być przykrości... i będą przykrości...

PETRONIKA Kiedyż brak mi już ciepłości! Trzeci list od nich w przeciągu miesiąca!

NORMAN Jeśli nie odpisujesz.

PETRONIKA Bo cóż to znowu za opieka nade mną? Nie, ani myślę odpowiadać!

NORMAN Jak chcesz. Nie odpowiadaj. (pauza) Nie zaproszono nas dziś do pałacu. Zauważyłaś? A będą wszyscy, z wyjątkiem szarych ludzi, nie wchodzących w rachubę. I ty, z twoją bądź co bądź urodą, nie masz się już gdzie pokazać.

PETRONIKA (z ironią) Niestety! I to mnie nie przerobi!

NORMAN (ts.) O, wiem, wiem, że masz charakter. Piękna to rzecz — siła charakteru, ale widzisz, dziecino najdroższa, dzięki tobie jestem na czarnej liście! Ktoś mi robi opinię wroga rządu — chłód mi otacza. Wiem, że były anonimy... Tajemnicza antypatia prześladowuje mnie, a dlaczego? Bo mąż za żonę odpowiada. (tymczasem Petronika otworzyła list i czyta) A ty przysiężyłaś mi się swoją wolnomyślnością i szczerością „wynurzeń”. No cóż ci tam piszą?

PETRONIKA (odkłada list) Mam się stawić do końca tego miesiąca, aby im „wyjaśnić”, dlaczego dotychczas nie dostarczyłam państwu — obywatela. To świetne, doprawdy.

NORMAN (po pauzie) Pozwalają sobie, pozwalają!... Ale trudno z nimi wojować, najlepiej ustąpić, pójść tak jak i inne...

PETRONIKA O, możesz być spokojny, że nie pójdę!! Uważam cały ten list za obrazę, za gwałt po prostu. Poza tym jakież to prostackie!

NORMAN Ależ oni cię zmuszą, nie ustąpią — wiesz, że Jej Macierzyńska Wysokość nie żartuje.

PETRONIKA (wzburzona) Ta zmora, to nasze nieszczęście... ten nieprawdopodobny dziwoląg...

NORMAN (sprawdza, czy kto za drzwiami nie słucha. Domyka okno. Mówi bardzo głośno) Cóż chcesz? Zarliwa patriotka! Kobieta, którą twórczą swoją wolą ogarnia całokształt narodu i kocha — może nie tyle nas, Prawian, ile samą Prawię, ojczyznę naszą!

PETRONIKA Rozumiem dobrze, dlaczego się tak głośno „wypowiadasz”... ale na miłość boską... któż nas tu może podsłuchiwać? Już i Mariatę, tę pocziwą babę podejrzewasz?

NORMAN Przede wszystkim, Petruchno, mówię to, co myślę.

PETRONIKA Co się z tobą dzieje, Normanie, ty, za ostatniego reżimu taki liberalny! tak szczerzy wróg wszelkiej tyranii. Ach, cóż to za trucizny w powietrzu... trucizny działające na duszę...

NORMAN Więć mówmy teraz całkiem szczerze. (przerzywa, bo Mariata weszła i idzie na balkon z wielką kraciatą flagą) Zaraz, niech ona skończy wpierw z tą flagą... (czeka, patrząc jak za szklanymi drzwiami Mariata umacnia chorągiew na balkonie. Mariata przechodzi przez pokój z powrotem) Otóż, byłem kiedyś zbliżony poglądami raczej do ciebie, ale dziś myślę, że człowiek musi iść naprzód z prądem wraz ze swoim krajem, musi jak on przechodzić różne fazy kolejnych ewolucji...

PETRONIKA A tymczasem nie chcą cię w radzie głównej, nie chcą w propagandzie ani w opiece. Jesteś dla nich — powietrzem!

NORMAN (żartobliwie) Tym lepiej. Powietrze nasze jest górskie, pierwszorzędne! (z ironią i rezygnacją) Zresztą komuż podziękować za to wszystko jak nie tobie? Dziękuję ci serdecznie!

PETRONIKA Normanku, proszę cię, nie rób mi wciąż wyrzutów... To nie moja wina, że się nie mieszczę w tych czasach... Kocham swój kraj, ale nie znoszę Validy, o tak! nie znoszę.

NORMAN Kiedy mnie przepędzą z tej mojej ostatniej posady, nie usłyszysz już ode mnie ani słowa wyrzutu... przeciwnie, na te lata (z goryczą) milej swobody rezerwuję sobie nowy rozkwit naszych uczuć jako mile zabijanie czasu i niekosztowną rozrywkę! Będziemy bowiem nędzarzami, ostrzegam cię!

PETRONIKA Urocze i romantyczne perspektywy roztaczasz! Niestety, muszę pozostać sobą bez względu na twoją karierę, za co cię bardzo przepraszam! Każdego nerw we mnie protestuje przeciw temu, co się teraz dzieje w Prawi!

NORMAN No, no, no! Jakimkolwiek jest rząd, wyżej go stawiam w każdym razie od bezrządu, czyli anarchii.

PETRONIKA Dajże spokój! To, co jest obecnie, to chyba jakaś próba wytrzymałości!

NORMAN Och ty, niebezpieczna istoto. A jednak stroisz się w ten łaskawy uśmiech Prawi! Zasłużony, nie przeczę — owszem, owszem — ale gdzież logika? (*wskazuje na jej ordery pod postacią wstążeczek*)

PETRONIKA Pozwól sobie powiedzieć, że nie robię tego przez próżność — tylko w naszym laboratorium koleżanki są coraz niechętniej widziane przez kolegów, więc te wstążeczki dodają mi trochę pewności siebie!... Doprawdy z dniem każdym rośnie ta niezyciliwość, ta wzgarda... Koniunktura jest wyraźnie przeciw kobietom!... Zresztą to są przecież pamiątki jeszcze z tych pięknych czasów, gdy...

NORMAN Ciszzej, proszę cię... nie jestem głuchy...

PETRONIKA (*mówiąc przez duże O słowo ona*) Gdy Ona sama jeszcze nie wiedziała, jak ją wysoko jej partia wyniesie!

NORMAN Co tu dużo gadać! Genialny kobiecy łeb. Właśnie dlatego, że się tak umiała wybić! Tego byś ty i tysiące innych nie potrafiły, ręczę ci!

PETRONIKA Tak! Ja bym nie potrafiła zagrać na najniższych instynktach ludu, by wdrzeć się na szczyty z pomocą intrygi! Jak się odwdzięczyła za protekcję Anastazowiczowi, co? Jak postąpiła z regentem, tym najlepszym, najuczciwszym z ludzi? Ach i gada, i gada! Już jako posłanka gadała bez litości.

NORMAN Kto gada, kochanie? Ty przede wszystkim. (*przystaje pod ścianą. Pauza*) Czy wiesz, że przy tym kaloryferze słychać, co na górze mówią? Przyłóż tylko miłe swoje uszko, o, tu, proszę — słyszysz?

PETRONIKA Więc cóż z tego, że słychać?

NORMAN (*uprzejmie*) Babskie myślenie! To z tego, Petrucho, że o piętro wyżej, w tym samym miejscu tak samo słychać, co się u nas mówi — zrozumiałaś nareszcie? No, więc nie jestem ciekaw lochów cytadeli i jeszcze mi się życie słabo, ale w każdym razie uśmiecha.

PETRONIKA Na takim świecie?

NORMAN (*melancholijnie*) Skąd wiesz, czy tamten lepszy? Niedaleko pada jabłko od jabłoni... ziemia jest tylko owocem wszechświata... a po owocu poznaje się gatunek drzewa. Cierpkie jabłko kuli ziemskiej niezbyt mi jakoś pochlebnie świadczy o gatunku swojego macierzystego szczepu...

W korytarzu dzwonek, rozmowa, potem Mariata się ukazuje.

Scena 3.

Mariata, Norman, Petronika, Muk Kormor

MARIATA Pan Kormor pyta się, czy można.

MUK (*przepychając się*) Tak dalece się nie pytam, bo dlaczego by nie było można pogadać z własnym, rodzonym sąsiadem? (*wchodząc*) Valida!

NORMAN (*już*) Wielka! Mocna! I czegoś sobie szanowny sąsiad życzy?

MUK Drogi eks-wiceministrze... tak dalece nic sobie nie życzę — chciałem tylko zaproponować pewną rzecz... o! projekt do zatwierdzenia... wedle uznania pańskiego. Pan wie, że żona przed trzema miesiącami urodziła bliźnięta... niestety... córki... no, dobre i to, zawsze lepsze niż na przykład jeden syn, bo bliźnięta, pan wie, posuwają w randze!

PETRONIKA (*z uśmiechem*) O Boże! dwa żywe szczeble do kariery!

MUK Toteż postąpiłem w kategorii urzędniczej, nie mówiąc już o tym, że mnie udekorowano. (*pokazuje*) O, medal. Złoty. Dla obojga. Ta strona dla mnie (*po-*

kazuje, zdjawszy go) z napisem: „Mnóż się i pracuj!”. Tamta dla żony: „Powielaj męża”.

NORMAN (*ogląda medal*) Widzę, widzę... Ładny rysunek, owszem... gratuluje panu! MUK Złoty, ale niemasywny. Dęty. No i tak, widzi sąsiad: Nagradzają dzieciątych, bo mówią, że liczba urodzin zastraszająco u nas spadła, ale z drugiej strony o mieszkanie coraz to trudniej... Niby mniej się ludzie rodzą, a przybywa ich cudem! Widać jakąś inną filozofią... co?... No i nie mogę znaleźć za żadne pieniądze większego lokalu. Czyby mi pan na przykład nie ustąpił jednego pokoju? Chodzi o żonę, aby mogła resztę dzieciarni naszej tam u nas zostawić, a tu z najmłodszymi stanąć... Bo one trochę tam po nocach beczą i nikomu spać nie dają... hasłem ich „czuwaj, obywatelu!” hi, hi, hi.

NORMAN A to winszuję! Oto trzecia strona pańskiego medalu!

MUK (*ugryzł się w język*) Że co? No, tak dalece jednak nie, tu z pewnością smarkate się poprawia, zmiana... topografii, atmosfery. No i państwu też odmieni się trochę klimat!... Ja panu zapłacę... ile pan postanowi, w granicach sąsiedzkich, oczywiście...

NORMAN (*spokojnie, ale stanowczo*) Proszę pana, to się jednak nie da zrobić... Sami ledwo się mieścimy w tych trzech pokojkach... Tu mamy jadalnię, rodzaj gabinetu czy jak to nazwać, a tu po obu stronach są nasze sypialnie... mały hall, i oto wszystko, tak samo jak i u was.

MUK (*kręcąc głowę*) Nie śpicie państwo razem? Powiedziałbym, że to marnotrawstwo miejsca!

NORMAN (*zimno*) No, no, no, panie Muk!

PETRONIKA (*wstaje i przybliża się*) Jakim prawem pozwala pan sobie na tak nie-dorzeczne uwagi?

NORMAN Petra, tylko proszę cię... spokojnie! Zostaw to mnie!

MUK (*odwracając się od Petroniki, jakby jej nie słyszał*) Myślałem, że mi pan nie odmówi, coś przecie jestem repopulator... ojciec i to do kwadratu, dzięki bliźniętom.

PETRONIKA Odmawiamy stanowczo z całym egoizmem normalnych jednostek!

NORMAN (*tagodniej*) Widzi pan, moja żona jest dziś nieusposobiona... mogła to jakoś umotywić, mogła... w ogóle, widzi pan, na kobiety nie można się gniewać... tym bardziej, że uczona...

MUK No, tak dalece jednak nie... bo jeśli uczona, to i dobre wychowanie powinno się znaleźć... a zresztą bezdzietna uczona mi nie imponuje!

NORMAN (*tagodząco*) Dobrze, dobrze, sąsiedzie... dajmy temu spokój.

PETRONIKA (*pochylona nad książką*) ...Nie pragnę wcale panu imponować...

MUK (*kręcąc głowę i patrząc na Petronikę*) Bo też na muchy w nosie jedyna rada — krótko trzymać! Jak niegrzecznemu dziecku parę klapsów dać i skończona parada!

PETRONIKA Norman, wypraw już tego człowieka, proszę cię bardzo!

NORMAN (*biorąc pod ramię Muka prowadzi go do drzwi*) No więc, kochany sąsiedzie, najlepiej już pożegnajmy się. Zapomniał pan, że robi pan jakieś aluzje do mojej żony, a to bądź co bądź żona państwowego urzędnika. Przykro mi, że muszę panu zrobić tę uwagę.

MUK Trochę racji jest, panie sąsiedzie! Ale jak się tylko mówi, że „uczona”, no to już mnie choroba bierze! Bo jeśli „uczona” tak dalece, to kto uczył? Może nie my, nie mężczyźni? A co to roboty, nim się w taką głowę coś wkuje! Więc co do pokoju, to nie?

NORMAN (*chłodno, ale uprzejmie*) Raczej nie.

MUK Czasem człowiek mówi nie, a wyższa siła zawoła tak! i co wtedy?

NORMAN (*z uśmiechem i ukłonem*) Wtedy — posłuch.

MUK (*kłania się*) Narodowe pozdrowienie.

NORMAN Nawzajem! Do widzenia!

Scena 4.

Petronika, Norman

PETRONIKA Pozwoliłeś najspokojniej obrażać mnie! Odmienili mi cię, odmienili!!!!...

NORMAN (*z ironią*) Jakżeby ciebie, wielką Petronikę, mogła dotknąć czy obrazić podobnie pozioma istota! Któż by go brał serio! Najzabawniejsze jest to, że ten biedaczysko czuje się figurą! Czworo dzieci! Potentat! Gdzie nam do niego!

PETRONIKA (*przeciąga się zmęczona*) W takich chwilach odtrutką może być tylko praca... nienawidzę teraz każdej chwili wolnej od zajęć! (*siada w fotelu lub kładzie się na sofie*) Sumak... sumak... jadłowity... marzę o sumaku jadłowitym...

NORMAN (*z głupią frant*) To rybka?

PETRONIKA (*na to z ironią*) Niekoniecznie. Roślina! — drzewko o kwaśnych jagodach! Ale skąd je wydestać... nie masz pojęcia, jak jest trudno o wszystko... Przez to zamknięcie, przez te cia...

NORMAN Umiesz zatruwać życie i bez sumaka rododendrona... Spróbuj skoncentrować swoje własne kwasy...

PETRONIKA Spróbuję. Najsilniejszą trucizną 18 wieku był jad zwykłej ropuchy doprowadzonej do pasji!

NORMAN A widzisz, bo złość piękności szkodzi! Ale wiesz co? Chore to wszystko razem, nienormalne! Przewodnica ma trochę racji, że chce was uzdrowić, kobiety. Weź na przykład naszą obecną sytuację: młodzi jesteście, sami w mieszkaniu, z własnej nieprzymuszonej woli zaślubieni i co nas dzieli: twoje trucie, twoja alchemia, twoje sumaki, barbitury, flogistony!

PETRONIKA (*z uśmiechem*) Najpierw harmonia, szczerłość i porozumienie, a potem miłość. Ja nie potrafię równocześnie sprzeczać się i kochać!

NORMAN (*pauza*) Dobrze — ja coś ustąpię z moich przekonań, ty ze swojej buntowniczości i wszystko będzie dobrze. Ale wiesz, że zapomnieliśmy o radiu... tym przyjacielu, który nas godzi i rozbraja — koncert przepadł, bo już czwarta... Nastawia radio. Brzmi zakończenie jakiegoś walca.

GŁOS SPEAKERA Zakończyliśmy nasz koncert popołudniowy. Za chwilę mówić będzie Marfa Nella, lotniczka.

PETRONIKA O, nasza sławna Marfa! Najdzielniejsza z kobiet!

NORMAN No, tylko nie przesadzajmy. Sławna! Najdzielniejsza! Już to umiecie robić sobie nawzajem reklamy!

PETRONIKA (*zimno*) Przepraszam cię... wolę posłuchać radia... (*radio mówi. Marfa ma głos złamany, rwący się... jakby mowa ta była dla niej wysiłkiem. Petronika, zdziwiona, mówi równocześnie*) O! Co się stało z jej głosem? Jakiś złamany, konający...

GŁOS MARFY (*z radia*) Dziś, z okazji wzięcia zaszczytnego udziału w defiladzie lotniczej na cześć Jej Macierzyńskiej Wysokości, Validy Vraney, wolno mi wygłosić tych kilka słów do was, kobiety! Lotnictwo... jest dziedziną męską... Łaską rządu szczególnie wyróżniona... latam jako... wyjątek... jednak każdy sierżant... lepszym jest... pilotem ode mnie... sławnej... rzekomo... lot... niczki... Gdy kobieta lata, choć to źle czyni, każdy podziwia... jakby podziwiał latającą (*śmiech krótki, nerwowy*) — szafę czy kanapę... Czyż o taki podziw nam chodzi? Nie. Gdyż kobiety powołaniem jest jedynie macierzyństwo. Jej miejscem najwłaściwszym ognisko domowe, czyli kuchnia. Z miłością kuchci!

PETRONIKA Nie, chyba narzucono jej te słowa! Te słowa więżą jej w gardle!

GŁOS MARFY (*teraz bardzo prędko recytuje*) Za chwilę wystartuję z wrodzoną kobietom niezaradnością w tej dziedzinie... proszę, nie idźcie w moje ślady! Siostry! Sto lat życia w dniu jej urodzin życzymy wielkiej naszej Rodzicy. Valida Wielka!

NORMAN Mówi, jakby miała w gardle mamalygę, przepraszam za śmiałość!

PETRONIKA (*z gniewem*) Nie będę mogła słuchać już teraz naszego radia!... (*gaszą aparat*) Ciężka łapa i na nim już spoczęła... I to kobiecie rządy! Kto by się był spodziewał! Zamiast poparcia, solidarności... feminizmu...

NORMAN A widziałas ty kiedy autentyczną feministkę? Ja bo znam tylko feministów! Siebie między innymi.

Scena 5.

MARIATA (*uchyla drzwi*) Przyszli państwo narzeczeni: panna Halima i pan Kłopotuk.

PETRONIKA To dobrze... będzie trochę weselej...

Mariata otwiera drzwi gościom.

Scena 6.

Halima, Kołopuk z bukietem, Petronika, Norman

Przywitanie, Halima milczy.

PETRONIKA Cóż to za bukiet! Jaki piękny!

KOŁOPUK *(ofiarowuje Petronice wielki bukiet róż niebieskich)* Proszę, oto rezultat mojej długoletniej walki i pracy...

PETRONIKA *(zachwycona)* Dziękuję panu, dziękuję! Niebieskie róże! Ach, więc się udało nareszcie! Co za kolor! Najczystszy szafir. Winszuję, serdecznie winszuję kochanemu panu! *(do korytarza)* Mariato, wazon na kwiaty... Jak będzie na imię tej odmianie?

KOŁOPUK *(bezzadnie, patrząc na swoją narzeczoną-towarzyszkę)* Prywatnie nazwę ją „Halimą Azulą”, a na wystawie oficjalnie musi się nazywać „Valida Vrana”. Niestety! bo jakżeby inaczej dali dobre miejsce na wystawie... prawda? Co? *(wodzi nieporadnie oczyma po publiczności)*

NORMAN Najlepiej nie baw się w politykę i uważaj, aby i panna Halima nie mówiła za dużo...

Petronika odbiera z rąk Mariaty w drzwach wazon i układa w nim róże.

HALIMA Ja? Przecież... ja — nigdy nic...

KOŁOPUK *(do Normana)* Niby tak... masz rację! Lubię srebrne głosiki naszych pań, lubię, gdy, jak to się mówi, beztroško szczebiocą, ale dzisiaj jest to bardzo niebezpieczne, bardzo... *(rozkładając ręce)* i nie na czasie. Valida wchodzi, gdzie jej nie posiał. Może się trafić przebrana za przekupkę na targu, może stać i na ulicy, i w ogonku przy kasie — lub wizytę złożyć niespodziewanie... i co z taką począć?

NORMAN Tak. Trzeba przyznać, że umie z nami współżyć! Że nie odgradza się od społeczeństwa.

KOŁOPUK *(bezzadnie)* A nie, niestety. Chciałaś coś powiedzieć, Halima? Mów! Tu możesz!

HALIMA Nie... nie... nie mam nic do powiedzenia... Odwyczaiłam się już. Mówić nie lubię.

KOŁOPUK Przejęła się rozkazem Validy: oszczędność słów...

PETRONIKA Gdyby ona tę ekonomię do siebie samej chciała zastosować...

HALIMA *(zmiana nieśmiałego tonu na gwałtowny)* Nie mówię, bo chciałabym krzyczeć! I nie tu, ale na ulicy! *(pauza)* Kiedyś... któregoś dnia...

NORMAN *(syka)* Oj! oj! Niech mnie pani nie rozczarowuje... to takie banalne!

KOŁOPUK *(uspakajająco)* Tak, tak, kochanie, kiedyś i owszem „za wszystkie czasy”. Ale na razie buziuchna stulona i milcząca jak miły i wdzięczny kwiatuśzek o zachodzie słońca.

Scena 7.

Mariata wnosi tacę z herbatą i podaje. Petronika jej pomaga.

NORMAN No, bo przecież panie nam się rozpuściły — i chciały decydować w sprawach narodu. Była chwila nadzwyczajnej dla was koniunktury! W każdej dziedzinie osiągałyście sukcesy poparte urodą, podnoszono krzyk koło każdego waszego występu! Czyż nie zdarzało się, że na przykład w sporcie, dla łatwiejszego zrobienia kariery, mężczyźni udawali kobiety! Przypomnij sobie Stifens w Ameryce, Walas w Sarmacji. Wreszcie osiągnęłyście szczyt. *(zająkuje się i urywa)* Tylko że właśnie ta dzisiaj u szczytu stanowi przeciwieństwo — ma całkiem męską głowę — i męską garść — i...

PETRONIKA *(z ironią)* I szkoda, że nikt jej tego nie powtórzy! Tyle komplementów!

KOŁOPUK Najgorsze, powiem ci, Norman, jest to, że tam właśnie, u tego szczytu, zabrano się na serio do prywatnego życia obywateli. *(Norman daje znak oczami, że Mariata jest w pokoju. Pauza. Mariata wychodzi. Kołopuk ciągnie dalej)* Do małżeństw się wtracają i do tego... i do owego... i... Więc czekamy jeszcze, nie bierzemy ślubu z Halimą... zresztą nie spieszy nam się zbyt. *(bezzadnie)* Może się to wszystko kiedyś uspokoi, régime zelże... inaczej... nie wiem...

NORMAN (*demagogicznie*) W wielkiej przebudowie państwa — cel uświęca środki. Przewodnica chce kraj swój postawić w rzędzie najświetniejszych mocarstw... czy to nie chwalebne z jej strony? Kobiety muszą to zrozumieć.

KOŁOPUK (*spokojnie i mrukliwie*) Naturalnie, i co dalej? Nadmiar ludności, głód, wojna i co wtedy? Cebulek hiacyntowych nie dostanę ani na lekarstwo.

NORMAN Widzisz, to typowy egoizm jednostki! Cebulki, gdy tu chodzi o Prawię! Prawia musi weszbać w siebie, zwielokrotnić się, zwielmożnić!

KOŁOPUK (*uparcie a niezaradnie jw.*) Najlepszy owoc dają drzewa rzadko sadzone! Przecież wiem...

NORMAN Ależ to dzisiaj jeden wielki wyścig narodów!

PETRONIKA Tak, wyścig rozhuśtanych kołysek! Niedaleko zajadą!

Halima, dotąd grająca tylko mimiką zbuntowanego ulicznika, teraz wybucha szczerym śmiechem. Norman zrozpaczony wstaje, ociera pot z czoła chustką.

KOŁOPUK (*ze śmiechem*) Widzę, że pani kpi sobie z demografii! Owszem... śmiało... ale cóż...

NORMAN Widzisz, Kołopuk. No, sam widzisz. Nie ma rady. (*całuje w rękę Halimę*) Panno Halimo, która tak pięknie i ozdobnie milczysz... proszę, nie bierz z mojej żony przykładu! Jakże szczęśliwym będzie mąż pani! Wyhodował sobie najrzadszą z kwiatowych odmian... milczącą towarzyszkę życia. (*całuje jeszcze raz*) Gdyby mnie kto zapytał, jaki jest największy urok Wenus z Milo, odpowiedziałbym dzisiaj bez wahania: zamknięte usta!

PETRONIKA (*uprzejmie*) Pozostawmy ten urok posagom, mój drogi! Prawda, Halima! I ty się odezwasz w swoim czasie! A któż wam, panowie i przewodnicy, prawdę w oczy powie?

NORMAN (*do Kołopuka*) Słyszysz? I tak jest zawsze... i tak jest wciąż. Miłe, co? A jak mi to pomaga!

PETRONIKA Proszę — jeśli ci przeszkadzam — możemy się rozejść! Ja się nie zmienię!

NORMAN (*z goryczą*) Petra, czyż ja na to zasługuję?

KOŁOPUK (*zmartwiony*) Ależ, państwo drodzy, wiadomo przecież, że kochacie się. Więc po co to wszystkim?

HALIMA Miejcie litość nad waszym szczęściem... Co tam kariera, co tam różnica zdań! Wenus świeci na niebie, odkąd świat światem, a rozłączać się dla polityki — cóż znowu! Przepraszam — ja naraz tyle, nigdy... (*przeżrana, że tyle mówi, chowa głowę w ramiona*)

KOŁOPUK (*na boku*) Polityka! Przyszła makulatura! Stosy starych gazet na strychu! Tysiące nie spełnionych wróżb i nie przewidzianych zdarzeń! (*bezzaradnie*) I co z tym później zrobić?

PETRONIKA (*cicho*) Po groszu kilo sprzedawać!

Mariata wnosi tacę z herbatą i keksami. Stawia na stoliku. Wychodzi.

NORMAN (*do milczącej Halimy*) Niech się pani uspokoi, droga i poetyczna panno Halimo... Jeszcze nam ta, jak pani mówi, Wenus, przyświeca? Petra z czasem straci na ostrości. Każda bezdzietna kobieta jest trochę trudna...

Kołopuk puszcza radio. Brzmi muzyka. Marsz narodowy.

GŁOS SPEAKERA Ogłaszamy teraz trzy minuty bezszelestnej medytacji! Jest to chwila uroczysta, bowiem dokładnie przed 60 laty przyszła na świat Valida Vrana dziś o godzinie 16 minut cztery. Uwaga... patrzę na zegarek... jeszcze jedna sekunda, ćwierć sekundy... i już, uwaga, moi państwo — minuta podniosłej ciszy...

PETRONIKA (*przerywa rozmyślnie ciszę*) Kto z was chce mocnej, a kto słabszej herbaty? (*wstaje i nalewa herbatę*)

NORMAN (*zatrzymuje jej rękę i tłucze filiżankę*) Pssst! Petruniu!

PETRONIKA Może chcesz? A pan pozwoli?

NORMAN Cicho, bardzo cię proszę!

Milczenie, patrzą na siebie, miny niemądre. Petronika wstydy się za męża najwidoczniej. Norman patrzy na zegarek.

PETRONIKA (*uparcie*) „Ona” nie słyszy, a herbata stygnie!

Radio gra głośno marsza. Kołopuk wdycha.

KOŁOPUK Ach! Muzyka! Ten najkosztowniejszy z hałasów.

PETRONIKA (z uśmiechem) Znam kosztowniejszy — tłuczenie porcelany! Cóż to — przerwali... tak nagle?

GŁOS SPEAKERA Halo, hallo! Proszę państwa: z lotniska donoszą nam o katastrofie, której uległ przed chwilą samolot Marfy Nella. Podczas krążenia nad miastem samolot wpadł w płaski korkociąg i rozbił się doszczętnie. Lotniczka zginęła na miejscu. Szkoda państwa wynosi 40 tysięcy dukatów.

PETRONIKA Samobójstwo! Miała już dosyć tych upokorzeń, tej barbarii!

NORMAN Jeśli jej chodziło o lotniczy finał, to są o wiele tańsze sposoby, na przykład skok z trzeciego piętra... a najlepiej — dać sobie spokój.

PETRONIKA Mówisz, jakbyś naprawdę już nie miał serca!

HALIMA (ociera izar) Szkoda, szkoda Marfy.

Za oknem gwar, okrzyki.

NORMAN (wyrzawszy przez okno, mówi) Valida jedzie! Publiczność robi szpaler... pełno wszędzie konnej policji...

Wszyscy stają w oknie oprócz Petroniki.

KOŁOPUK Sama prowadzi samochód...

HALIMA (z nienawiścią) A brzydka jest... och jaka brzydka!...

NORMAN Dlaczego? Pyszna głowa, profil jak u Rzymianki... Oczy wspaniałe, bystre, Atene Glaukopis...

KOŁOPUK Patrzcie, sypią jej kwiaty z okien... o, co ten wyprawia! Wasz sąsiad!

NORMAN W zapale nasz repopulator wydał z wazonu kwiaty wraz z wodą! Opryskał policjanta! Patrzą w górę! Muk pewnie się schował ze wstydu! Petronika, masz jakie kwiaty pod ręką, to dawaj... prędko...

PETRONIKA Nie mam żadnych... nie, nie, szkoda tych róż! Zostaw! (Norman porywa bukiet niebieskich róż Kołopuka) Co robisz! Te cudne róże! Które ja dostałam. Nie żał ci było?

Norman rzucił róże z zapamiętaniem przez okno Validzie i jest zadowolony z siebie.

NORMAN Dobrze trafiłem, co?

KOŁOPUK (z żalem) Ona się na nich nie pozna!

PETRONIKA Coś ty zrobił! Moje kwiaty! I żeby to przynajmniej było szczerze!

KOŁOPUK (z żalem) Nikt nie zauważył! A nie, a jednak! Ta, ta jej baronowa schwyciła, no proszę! Poznała się! Widać nie taka głupia, jak wygląda!... i jaka zachwycona, pocziwa moja! Złoto, nie kobita!

NORMAN Widzisz, co za sukces! Patrzcie!

KOŁOPUK Wskazują sobie nasze okno... No i co to będzie? Rozmawiają. Adjutant wyskakuje. Co? Ona też się gramoli...

NORMAN (nerwowo) Tak. Idą. Pewnie tutaj, Petro, słyszysz?

PETRONIKA (wychylając się przez okno, zaniepokojona) Boże, gotowa zwalić się tu z wizytą, aby tak, jak to ona lubi, weszyc, rozglądać się i zrobić spis inwentarza rodzinnego... Byłe jaki pretekst wystarcza... i już ją macie! Ale mnie nie ma w domu!

NORMAN Na litość boską. Jesteś w domu!

PETRONIKA Uciekam! (chce wyjść, ale Norman chwytą ją za ręce)

NORMAN Zostaniesz!... No przecież zastanów się! No, nie rób mi tego... proszę cię... taki zaszczyt... a ty...

KOŁOPUK (w drodze ku drzwiom) My w każdym razie... bo... nieprawdaż...

NORMAN (zatrzymuje go również) Jak to wygląda! Uciekać, jak konspiratorzy! Już was widzieli... Zresztą oni pewnie nie do nas... Zostańcie! Mariata! (dzwoni gwałtownie)

Scena 8.

NORMAN Gdzie jest Mariata? Trochę porządku. Ze stołu zebrać! Bo nuż naprawdę przyjdą? Prędej! To... i to...

MARIATA Co się dzieje! Nic nie wiem! (sprząta ze stołu gorączkowo)

NORMAN (nadśledzuje) Widzicie, nie przychodzi... widać gdzie indziej... Mariata! Proszę wyrzucić... najgorzej, że winda dziś nie funkcjonuje! Mariata wybiega.

Scena 9.

Pukanie, po czym Adiutant I, bardzo miły i ładny, ukazuje się we drzwiach, za nim Adiutant II.

ADIUTANT I (*wesoło, jasno*) Przepraszam bardzo... czy stąd rzucone były błękitne róże do auta Jej Wysokości?

NORMAN Tak jest, panie majorze! Ja rzuciłem!

ADIUTANT I (*z uśmiechem*) Wolno mi zakomunikować państwu, że Jej Wysokość zechciała osobiście i niezwłocznie za kwiaty podziękować!

NORMAN Jesteśmy wszyscy głęboko wzruszeni, panie majorze! Pozwoli major: jestem Norman Gondor. Miałem przyjemność kiedyś w pałacu...

ADIUTANT I Wiem, poznałem pana natychmiast!

Podają sobie ręce.

NORMAN (*zapoznaje Adiutanta I i Petronikę*) Petroniko, pan major — adiutant Kamir. (*cicho na boku*) A ty hamuj się, dobrze?

PETRONIKA Dziękuję ci za dowód zaufania.

HALIMA (*niechętnie, kwaśna*) Czy mam zrobić dworski dyg? Czy co?

NORMAN Nic, nic, stań tylko wyprostowana jak żołnierz — patrz w oczy... ona to lubi...

Adiutant II otwiera drzwi na rozcież przed Validą, która ciężkim krokiem wkracza w towarzystwie małej baronowej Skwaczek, drepczącej za nią i wpatrzonej w nią jak w tęczę. Valida jest w mundurze, krótkiej spódnicy i butach wysokich, sznurowanych, z ostrogami. Ordery i wstęga przez pierś.

Scena 10.

VALIDA (*sapiąc trochę, kontraltem, z prostotą i niby dobrodusznie*) Winda zepsuta... u! a czemu nie naprawiona? Co? No, pozdrowienie narodowe. Nic się nie krępujcie! Matka nie pyta, tylko wchodzi, i nikt nie wie dnia ani godziny! No, kto nam to niebieskie zielsko rzucił, co? Podobno to coś fenomenalnego! Ale nie pachnie! A to moja jedyna może słabość — pachnidła! Kto rzucił? Ty?

NORMAN (*wyprostowany*) Ja, Wasza Macierzyńska Wysokość.

VALIDA (*z uśmiechem, siadając*) To ładnie, to pocziwie. Ale kwiat bez zapachu to jak kobieta piękna, ale głupia, co zresztą idzie zwykle w parze. Dla mnie nieciekawo! Chciałam wam to powiedzieć. A kto to wyhodował?

KOŁOPUK (*wystraszony*) Ja, Wasza Wysokość!

SKWACZEK Proszę mi oddać ten bukiet, Wasza Wysokość. To trzeba umieć trzymać, aby się nie pokłuć.

VALIDA Więc to z ciebie taki botanik?!... Nie wygląda na to, co? Jakby do trzech zliczył, to bym się dziwiła! I co? nie szkoda to czasu?... Państwu niewiele z tego przyjdzie, a co zatem idzie, i tobie! Jak ci na imię, mój filucie?

KOŁOPUK Kołopuk Genor.

VALIDA Więc mój kochany Kołopuk, nie czas nam teraz na takich amatorów hodowców... szaradzystów i innych zbieraczy znaczków pocztowych! Nie jest to chwila na niebieskie róże i niebieskie migdały! Czasy są jakie? No, jakie?

KOŁOPUK Poważne... wielkie... nie... nie... zwykle.

VALIDA A widzisz! Masz swój rozumek inspektowy! „niezwykle” voilà!

KOŁOPUK Ależ i piękna potrzeba nam zawsze trochę, Wasza Wysokość, piękna dla naszych zmysłów!

VALIDA Piękna? Piękno to słabość, piękno to zepsucie, piękno to zarzewie niezgody! Kołopuk, mój dobry synu, twój wytwór nie dorówna pożytecznej cukrowej róży. Idź, Kołopuk, i nie grzesz więcej. Bo szkoda czasu na twoje grzechy! Oddaj mu to, Lelika!

SKWACZEK Ach, szkoda! Jednak pachną trochę — porankiem, rosą... błękitem. Prawda? Proszę sprawdzić!

ADIUTANT I (*wąchając*) Nic a nic, baronowo. (*bo chce być zdania Validy*)

VALIDA (*krzepko*) Moja Skwaczek! Mnie potrzeba tak silnych zapachów, żeby słabeuszów przyprowadzić o zemdlenie! Destylacja tuberoz!... albo storczyków!... pismo!... olejek sandałowy!... oto jest piękno jedyne, które uznaję — sam zapach, bo ono nie ma widzialnego kształtu. Mniejsza o piękną formę, którą lekceważę!

KOŁOPUK Przepraszam bardzo ja... co mogłem, to...

VALIDA Widać niewiele mogłeś! (do Normana) A ty kto jesteś? Brat tamtego? Ach, no przecież cię znam! Przypomnij nazwisko...

NORMAN (pełen nadziei, nie bez godności) Jestem Norman Gondor. Byłem senatorem, przewodniczącym kapituły orderu złotej wilczycy, delegatem na konferencji w Rapallo, szefem propagandy estetyki, wiceministrem komunikacji... Obecnie jestem komisarzem rządowym — w kartelu stalowni...

VALIDA Ach tak, nawet już przypominam sobie... naturalnie... tak — jasny blondyn...

SKWACZEK Głośny mąż stanu swego czasu...

VALIDA (podchwyciwszy to „głośny” parska krótkim śmiechem, który dekoncentruje Normana) Głośny!

NORMAN Tak jest... bo pracuję rzetelnie, niezależnie od posterunku... i sił mi daje wiara w sprawiedliwość i nieomylny sąd Waszej Macierzyńskiej Wysokości — dla której tyle uczucia żywuję...

ADIUTANT II (do Adiutanta I półironicznie) Tak jest! Wiara i miłość! Tymi kardynałymi cnotami powinniśmy żyć! (ciszej) Co zaś do trzeciej — nadziei... (wzdycha lekko. Zapala Validzie papierosa)

VALIDA (zaciągając się) Aha... no tak... Gondor. I naturalnie wielkość, i naturalnie krzywdą!

NORMAN (smutnie i gorąco) Wasza Wysokość, krzywdą dzieje mi się rzeczywiście... To wrogowie moi urabiają opinie, śmiać wprowadzić w błąd Waszą Wysokość... Komuś zależy na tym, aby mnie utracić!

VALIDA Utracić! Takich życie samo utracą! Posagom — nielitościwy czas utracą nosy i odstające uszy, społeczeństwu — odstających ludzi! Odstawiać! I co gorsza, chciałeś odstawać! Nie wybitnych wyjątków nam potrzeba, ale ogólnego poziomu.

ADIUTANT I (gorąco) Silne i kapitalne porównanie... Co? (patrzy na Adiutanta II, który wzdycha)

KOŁOPUK (też wzdycha)

NORMAN A jednak, Wasza Wysokość — moja praca...

VALIDA (z przekąsem) Niedoceniona, naturalnie! Więc ty dla oceny pracujesz! Dla glorii! Przypomniał mi się kłaczek pierza, co się wydarł z mieszczańskiej pierzyny i fruwa... Wznosi się ponad nią, wyobrażając sobie, że jest orłem... Ale krótka ta radość, gdyż go wkrótce wraz z innymi śmieciami bezlitosna miotła wymiecie na śmietnik! Bo jego rzeczą nie było latać, unosić się w przestworzach — ale pracować w pierzynie! Z całym ogółem pierza! Niech pierze nie myśli o sławie, ani o swojej krzywdzie!

SKWACZEK (wzdycha) Cudownie mówi! Ach gdzież ten stenograf!

ADIUTANT I (udając głupszego niż jest) O, ja zapamiętałem dosłownie! Niech orzeł nie wyobraża sobie, że jest kłaczkiem pierza i... przepraszam, pomyliłem wszystko! To za trudne!

VALIDA Tuman!

NORMAN (chce mówić dalej) Wasza Wysokość...

VALIDA (przerzuwa mu) Gondorku! Karierę kochasz, a nie nas! (wskazuje swoją pierś błyszczącą orderami. Petronika błada z odczuwanej antypatii zbliża się i stając patrzy jej oko w oko)

PETRONIKA (twardo) A cóż by w tym było dziwnego! Chyba każdy ma prawo domagać się sprawiedliwości? Praca i jej wyniki powinny każdego z nas popychać naprzód w randze społecznej niezawodnie i że tak powiem — automatycznie! Nie możemy być zależni od...

NORMAN (przerzuwa jej i wzdycha) Petra!

VALIDA A ty, wygadana, coś za jedna?

NORMAN (cicho z rozpaczą) Petra! (głośno) Moja żona, Wasza Wysokość... Chemiczka Petronika Selen-Gondor.

SKWACZEK (podnosi się, wyciąga rączkę) Szalenie miło mi poznać sławną uczoną!

VALIDA Skwaczek, nie pleć! nie wrywaj się! (przygląda się Petronice i mówi do Gondora) Aha, chemiczka i taka ładna! Dla ciebie, Gondor, pewnie ważniejsze,

że ładna, niż to, że uczona! (bierze Petronikę za rękę i mówi dalej do niej jak do dziecka) Kochasz męża?

Petronika milczy.

VALIDA (do obecnych) Wstydzi się powiedzieć. No, a piękne sukienki lubisz, co? lubisz, lubisz, ha, figlarko? Cała pensja męża na to idzie, co? Czemuś sobie brwi nie podskubała jak inne dzisiejsze „piękności” — co? (Petronika milczy) Dzieci dobrze mi wychowujesz?

PETRONIKA Nie mam dzieci, Wasza Wysokość.

VALIDA Dlaczego?

PETRONIKA Nie wiem.

VALIDA To musisz się leczyć, kochanie! Chcesz mnie okraść z kilku poddanych?

Dziękuję ci! Wstydź się, pszczoło, która masz wypełniać żywym miodem komórkę państwową! Żebyś mi się poprawiła i mnie, królową ula, niedługo zaprosiła na chrziny trojaczków! (Petronika wybucha szczerym śmiechem) A śmiać się umiesz, widzisz! To już dobrze! Powiedz no mi, a co to za wstążeczki? (wskazuje jej dekoracje) Jak uważasz, Gondor, czy ona na to zasługuje? Dużo gada? Tego to nie lubię! A gotować umie? Nie? Nie umie? No, to odbieram order!

GONDOR Umie, umie, w każdym razie stara się, Wasza Wysokość! Nie dalej jak wczoraj nawet (waha się, przypomina sobie wreszcie) sama usmażyła jajecznicę... dobre chęci są...

PETRONIKA Normanie! Dajże spokój!

Adiutanci parszają dyskretnym śmiechem.

VALIDA Jajecznicę! To się wysiliła! Tylko proszę pamiętać o moim zakazie nadużywania jaj! No, pamiętasz, na ile pozwalałam tygodniowo na głowę?

PETRONIKA Nie, Wasza Macierzyńska Wysokość. Mam słabą pamięć.

NORMAN Ależ pamiętamy, naturalnie! 5 na głowę tygodniowo. Nadzwyczaj słuszenie!

VALIDA No to marsz do kuchni, dziewczęta, zrobić mi naleśników na egzamin!

Należy mi się od was poczęstunek, a mam właśnie ochotę na crêpes à la Vrana... (do Halimy) Idź i ty, co tak rasowo milczysz! Ucz się być pożyteczną! Tylko mi ręce wpierw umyć — jedna i druga! No jazda! Z humorem!

SKWACZEK (zrywając się) Ja dopilnuję, Wasza Wysokość! Patelnię czosnkiem przetrzeć?

VALIDA A jakże! A jakże! (wskazując drzwi) Chemiczko, tam jest kobiece laboratorium. Tam wynalazki robić! Z miłością kuchcić! z miłością! Oszczędnie i twórczo! Lelfka, jeśli chcesz iść, to dopilnuj, aby mi podano z patelnią — po prostu, bez ceremonii... wściecie, co lubię: skromność i prostotę nade wszystko!

NORMAN (cicho, do stojącej bez ruchu Petroniki) Idź, moja najdroższa, bądź tak dobra... dla mnie...

Petronika z westchnieniem wychodzi wraz z baronową, Halimą i z Kołopukiem.

Scena 11.

VALIDA Tak, mój drogi Normanie! Zgorzkniałeś mi... A dla zgorzkniałych nie ma u mnie miejsca. No, uśmiechnij się... Nie tak. Czynisz to nieszczerze. Jak pies wargę bokiem unosisz... Normanie, tyś przepadł! Staraj się więc o synów! Buduj ponad siebie! Ja się nimi kiedyś zajmę. Zobaczysz.

ADIUTANT I O tak! Oby Wasza Wysokość wszystkich nas przeżyła!

ADIUTANT II (do Adianta I z ukrytą satyrą w głosie i udanym podziwem) Wspaniałe zjawisko!... pełne poczucia zasłużonej nieśmiertelności!

NORMAN (zdesperowany) Wasza Wysokość, czuję, że padłem ofiarą nieporozumienia... Ja... ja... zawsze... całą duszą... co można mi...

VALIDA A kto się starał o protekcję zeszłego roku? Mama (wskazuje na siebie) bardzo tego nie lubi! I wie o wszystkim, choć czasem udaje roztargnioną! Ja, widzisz, nienawidzę takiej struktury duchowej! Brzydzę się protekcyjnym systemem! Znajomy kolega minister, co? Piękna pani, popierając kuzyna, całuje się z wpływowym starym jegomościem, a taki pocałunek równy jest zbrodni

gwałtu w moim pojęciu! Nie, nie, za takie rzeczy stawiam moje dzieci do kąta! Lojalność, lojalność.

ADIUTANT I Lojalność! Łatwy, prosty gościnniec.

ADIUTANT II (jw.) Bity gościnniec!

NORMAN Tak jest — ale...

VALIDA Ale co? Ojczyzna, mój kochany, ma swoją pedagogię. Żąda od ciebie na przykład wypracowania na temat: a gdybym był wzgardzony? Skrzywdzi, nie doceni i patrzy w oczy; kochasz mnie jeszcze? Wybaczyłeś? Pracujesz dla mnie? I tak próbuje swoich najlepszych. Ty próby tej nie wytrzymujesz, bo ty się niecierpliwisz!

Scena 12.

Ci sami i Mariata

Służąca Mariata wchodzi z talerzami. Traci głowę na widok Validy, robi różne śmieszności. Nakrywa serwetą stół, składa ukłon itp. Valida patrzy na nią — chwila pauzy. Norman się zastanawia co odpowiedzieć.

VALIDA (do Mariaty) No, cóż tam, naleśniki spaliły na pańewce?

MARIATA (próbuje złożyć ukłon narodowy i odpowiada urywany szeptem, bo jej głosu ze wzruszenia zabrakło) Na wszystko trzeba czasu...

NORMAN (macha na nią ręką, aby odeszła. Z rozpaczą) Jakże, Wasza Wysokość, czy to się zgadza: rzetelność i próba?! Wiara — i brak zaufania?

VALIDA A cicho! A po łapach dostaniesz! A słuchać i nie odpowiadać! I nie garbić się... A te ramiona wypchane! Garbi się, a na atlete pozuje! Wyprujemy wate z tych ramion!

NORMAN (zimno, zeszywniały) To już krawiec robi, Wasza Wysokość!

Adiutant II uśmiecha się.

ADIUTANT I (zgorszony) No, wie pan!

Scena 13.

Wracają Halima, Petronika, Kołopuk i Skwaczek, niosąc tryumfalnie patelnie z naleśnikami i talerze. Valida chwytając palcami ociekający masłem naleśnik i żarłocznie go zjada.

VALIDA Smakują mi te naleśniki! Ty tam, uczona, wiesz, cili! Adiutanci po jednym. (podaje im naleśniki w palcach, co Adiutanci przyjmują wzruszonym uśmiechem)

ADIUTANT I Świetne! Mam sentyment do tej potrawy... przejdzie do historii...

ADIUTANT II (cicho) A zjeść trzeba... (wzdycha)

VALIDA Widzisz, Normanie, tak oto należy łowić drobne jasne chwile życia!

SKWACZEK Ale znów Wasza Wysokość pokapała strój, jak zwykle, a upilnować nie sposób. Naleśnik nie wróg, nie ucieknie, po co się tak śpieszyć. (wyciera chusteczką przód jej munduru)

VALIDA (wstając, za nią wszyscy) Nudzisz, Lelika! Nic wielkiego! Ten mundur splamić może tylko właśnie naleśnik lub coś równie niegroźnego! Są plamy — dozwolone! Naleśnik nie plami honoru! Czy nie? No, w drogę, żegnajcie, daj rękę. Petronika! Spójrz mi w oczy: bądź posłuszna, Petroniko! Między jednym a drugim synem stwórz perfumy, esencję, jakiej nie było jeszcze! Na to ci pozwalałam!

PETRONIKA (z uwagą) Zastosuję się do woli Jej Macierzyńskiej Wysokości. Pomyślę o tych perfumach, przyślę je do oceny Waszej Wysokości.

VALIDA Ohoho! Takaś skora? Ale wpierw przejdą przez moją kancelarię, wzdluż nosów cenzury! Normanie, weź sobie do serca to, com ci rzekła o pierzu. Kołopuk, pozostaw różę w spokoju! Nie tobie do róż, jak i nie tobie do kobiet się wtrącać! Minę masz znudzoną! Zażywaj żelazo, boś anemiczny! I duszy twojej potrzeba żelaza! Świstu szrapneli! Od którego krew szybciej krąży, oko nabiera wyrazu, życie wartości, bo to jedynie kochamy, co możemy każdej chwili utracić! Ty (do Halimy) milczałaś, a więc continuez, mademoiselle, continuez!

AKT II

Scena 1.

Petronika, Norman

Godzina popołudniowa w końcu czerwca. Dekoracja ta sama. Petronika przy osobnym stole wbudowanym w róg pokoju. Ma na nim zaimprovizowane małe digestorium (rodzaj oszklonej szafy z rurą do wentylatora), biały stół kuchenny, retorty, mikroskop, stosy książek, suwak logarytmowy. Trochę posępnie, nieporządek, pracownia. Pracuje pochylona w fartuszkę i okularach nad retortą. Norman wchodzi, w domowym stroju, smutny, zniechęcony.

PETRONIKA Chodź tu bliżej, Norman, pokażę ci coś bardzo ciekawego: dwie trucizny nie znoszące się wzajemnie.

NORMAN Dziękuję ci, widzę, widzę z daleka. Owszem, bardzo ciekawe, że się nie znoszą, bardzo; chciałem usnąć — nie mogę... Boże, co począć z tym czasem!

PETRONIKA Bardzo mi cię żal, ale jak ci poradzić! Moje prace cię nie interesują. (pracuje chwilę, po czym podnosi głowę) Norman, zobaczysz, że jeszcze wypłyniesz, ja to czuję, Norman. Masz w sobie tyle możliwości! Zajmij się na przykład ekonomiką — interesowałeś się nią kiedyś.

NORMAN W tych warunkach?

PETRONIKA Do czasu! Cierpliwości trochę!

NORMAN Nie rozumiesz mnie — moja pracownia to ten kraj, to społeczeństwo! Nie zadowolę się tak jak ty ciasnym kącikiem na uboczu. Ja zależę! Niestety, zależę!

PETRONIKA (ze smutkiem) Zależysz. W tym całe nieszczęście!

NORMAN Daj mi lepiej coś na uspokojenie, na „pogodę ducha”. Tyle masz tych specyfików.

PETRONIKA Nie, poślij Mariatę po walerianę! Mój najniewinniejszy analeptyk to eter, a najłagodniejszy narkotyk — opium.

NORMAN Wszystko jedno, choćby nawet i kurara! Niewiele mam do stracenia!

PETRONIKA Ha, gdybyśmy chcieli przenieść się na tamten świat, to mam tu bogaty wybór możliwości: Cicuta virosa, w tej oto fiołce... tu starożytna, przeze mnie odtworzona Aqua Toffana, tu Lachesis... Datura-Stramonium... i kurarę mam także.

NORMAN Trucicielka! Druga La Voisin! I na co to wszystko! Jak ty możesz się w tym babrać! Niby gardzisz kuchnią, a cóż innego od ciebie robi zła kucharka? Także trucizny przyprawia.

PETRONIKA (zamyślona) Nie mogę dojść składu pewnej trutki 18 wieku, którą nasycano... kwiaty, chustki... rękawiczki...

NORMAN (bez goryczy) Dlaczego oni nie wyzyskują twojego zapału i dobrej woli w państwowych wytwórniach chemicznych?

PETRONIKA (wzrusza ramionami) Nigdy bym się na to nie zgodziła! Mówisz tak, jakbyś mnie nie znał!

NORMAN Prawda, prawda, żeś ty pięknoduch! Zapomniałem, przepraszam. Ach więc ty ważysz te (zbliża się i ogląda flaszki) jakże tam? „tojady mordowniki”... dla pokoju i dla dobra ludzkości!

PETRONIKA Aha. Dla dobra. Właśnie myślę, czy by nie stworzyć dla nas wszystkich nieszczęśliwych jakiegoś środka ułatwiającego przeniesienie się na tamten świat? I jak to zrobić — i czy to możliwe? Najwyższy czas na taką pociechę — dałabym jej na imię „Niketeria”, czyli „Nagroda Zwycięstwa”.

NORMAN (z goryczą) Jak zawsze, przeczysz życiu! A ono mogłoby być tak piękne!

PETRONIKA (w natchnieniu) Reakcja czasów! (uśmiecha się) A gdy się pracuje z dobrą intencją, to można mieć nadzieję, że nas poprze najwyższa władza macierzyńska, czy ojcowska, ale tam, w górze, naprawdę w górze... nie ta nasza!... Powiedz mi, dlaczego nie mogłoby u nas być rządów sprawiedliwych, tak jak na przykład w Sarmacji, mocarstwie silnym, a jednak etycznym?

NORMAN (zgryźliwie) Mów takie rzeczy, mów tylko głośniejsze i w dodatku przy otwartym oknie. Dobrze?

PETRONIKA (wstaje i zamyka okno, po czym siada obok Normana) Powiedz mi, czy ty naprawdę nigdy nic złego nie powiesz o Przewodnicy? Skazała cię na

bezrobocie! innemu dała twoje miejsce! a ty nic? Siedzisz, nudzisz się i milczysz.

NORMAN Milczenie jest złotem!

PETRONIKA Nawet teraz...

NORMAN (*wybuchając wreszcie*) Tyś mnie zgubiła! Nie ona! Ty! ty, twoim rozpuszczonym językiem, twoją swadą pensjonarską!!! Są kobiety, które instynktownie dopomagają mężom, szczęście niosą w dom — ale to są te kochane, bezosobowe, przeciętne istoty! W naszym małżeństwie jest o jedną indywidualność za wiele!... Sypnęłaś mnie i równocześnie samą siebie też, a Validzie coś zaszkodziłaś?

PETRONIKA A jednak dziś w nocy i ty krzyczałeś przez sen: „Valida! ten potwór! ta ohyda!”. W moim pokoju to usłyszałam i przybiegłam zobaczyć, co się z tobą dzieje. (*figlarnie*) A gdyby tak kaloryfer podsłuchiwał?

NORMAN Za sny nikt nie odpowiada! Tylko że ja w nocy i przez sen, a ty — jawnie, w biały dzień. Choć wiesz, jak jestem uzależniony... jak muszę zęby zaciskać — i czekać na zmianę — pogody...

PETRONIKA Więc ty, Normanie, ty masz jeszcze jakieś nadzieje, liczysz na jej łaskę!... O, bo jest w tobie pycha, ale nie ma dumy!

NORMAN (*zmęczony*) Może być, jak uważasz. Może masz rację. Ale mnie to wszystko męczy. Chcesz, abym się kompletnie załamiał?

PETRONIKA (*wzruszona*) Nie, ach nie, mój biedny Normanku, żal mi cię! Przepraszam... (*obejmuje go, pełna szczerego współczucia*)

NORMAN (*wzruszony*) Widzisz, taką, taką gdybyś była częścią!... Kiedyż będziesz znowu moją dawną kochaną Petrą!

PETRONIKA Nie wiem, nie wiem... może jeszcze wrócimy do dawnej prostoty i równowagi, ale wpięty trzeba się uporać z tymi zmorami... dopóki one straszą, nie może być mowy o jakiejś radości życia.

NORMAN (*rozczulony*) Więc jednak kochasz mnie jeszcze trochę? Nie czesz się tak — odśłoń bardziej skronię — rece masz zniszczone od jakichś kwasów — uważaj... szkoda — moich cudnych rączek... (*całuje ją w rękę*)

PETRONIKA Kochanie... jesteś przecież moim towarzyszem życiowym — życzę ci jak najlepiej... tylko, doprawdy bywasz czasem nieszczerzy... i to ze mną! Dlaczego?

NORMAN (*szeptem*) Dlatego, że chcę myśli moje i uczucia przestroić, zmienić, rozumiesz? Bo dyktatorka czyta w myślach! Ta czarownica przejrzy każdego na wylot! Ja na razie nie chce myśleć! Bo ja chcę żyć i pracować, Petra! Ja czuję skierowane na siebie jakieś niewidzialne reflektory! Prześwietlają mnie! Petra!

PETRONIKA Jesteś szalenie zdenerwowany — czuję, że i mnie się to udzieli. Trzeba się zabrać do roboty. (*zasiada do swojego stołu, bierze swoje retorty i mówi grubym głosem Validy: „Z miłością kuchci! Z miłością!”*)

Scena 2.

Mariata, Norman, Petronika

MARIATA Proszę państwa! Policja na schodach! Powiem, że państwo wyszli, dobrze?

NORMAN (*prędko*) Nie, nie, Mariata... przeciwnie, jak miłych gości proszę tych panów przyjąć. Przecież oni spełniają tylko swoje obowiązki.

MARIATA Jak pan uważa... ale czy to dobrze... Miłych gości!

Wychodzi spiesźnie. Powtórny dzwonek, wejście policji.

Scena 3.

Petronika, Norman, Policjanci

Policjant II w drzwiach otwartych, Policjant I rozmawia.

NORMAN Widzisz, Petronika — widzisz!

PETRONIKA Widzę, ale cóż z tego. Nie mam nic na sumieniu!

POLICJANT I (*czytając jakiś papier*) Pani Petronika Gondor, to zdaje się tu?

PETRONIKA Czego sobie panowie życzą ode mnie?

POLICJANT I (*chłodno, ale uprzejmie*) Mam rozkaz pisemny sprowadzenia pani do Urzędu Spraw Rodzinnych.

PETRONIKA Jak to? Nie rozumiem pana...

POLICJANT I Pani nie dotrzymała zeszłego miesiąca terminu... nie stawiała się... Wezwanie pani otrzymała i to kilkakrotnie. Musiała je pani rozmyślnie zlekceważyć...

PETRONIKA Prawdopodobnie. Niech mi pan poradzi, co robić, bo ja się na tym nie znam!

POLICJANT I (*grzecznie*) No, teraz już musi pani jechać. Samochód czeka.

PETRONIKA Nie, to niemożliwe. Po pierwsze nie mam czasu, po drugie (*trochę bezczelnie*) nie chce mi się!

POLICJANT I (*z uśmiechem*) Niestety... pani będzie łaskawa zrozumieć i moją trudną sytuację.

PETRONIKA (*z uśmiechem*) Rozumiem pana — ale to bardzo śmieszne. Nie do przyjęcia, humorystyczne.

POLICJANT I (*już*) Proszę panią, ostrzegam, że każde pani słowo będzie wliczone i naznaczone grzywną. Taki jest paragraf.

PETRONIKA (*z trytacją*) A, cóż za imponująca przezorność! Proszę pana! Więc w Urzędzie Spraw Rodzinnych nie wiedzą, że jestem pracującą kobietą, chemiką z zawodu, że moje nazwisko ma pewne znaczenie w sferach naukowych? Mam chyba prawo do spokoju, do odrobiny szacunku? A nie, aby mnie sprowadzano pod eskortą jak zbrodniczkę.

NORMAN (*polubownie*) Tak, to chyba nieporozumienie... właśnie pójdziesz i sama im to wszystko oświadczysz...

POLICJANT II 77 słów powiedziała pani już...

PETRONIKA (*do Policjanta I*) Oświadczam panu, że protestuję i że mnie chyba przemocą zabierze. (*wybuchu*) O, najwidoczniej nie ma szaleństwa, którego by się nie dało narzucić ludzkości! Pocztowy człowieku, czy pan nigdy nie odważył się dotychczas pomyśleć o śmieszności istnienia Urzędu Spraw Rodzinnych?

POLICJANT I Policjantowi nie wolno myśleć. Byłoby może lepiej, gdyby i pani mniej myślała... Moją rzeczą jest sprowadzić panią... nic więcej...

PETRONIKA I nie wstyd panu tak mówić? (*Policjant II notuje słowa*) Niechże pan od razu wpisze tysiąc słów i zamknie ten swój głupi notes! Ależ to farsa! A jaka brutalna! Niesłychane! Czy pana samego to nie oburza? Przecież pan nie jest maszyną?

POLICJANT I (*do Policjanta II*) Cóż pan na to?

POLICJANT II Nic. Zapisujemy tylko ilość, a nie sens słów... Treści nie staramy się uchwycić, bo musielibyśmy wówczas jeszcze stenografować...

NORMAN Bardzo słusznie pan mówi... widzę, że na pewno sam jest pan żonaty i wie, jak to kobieta potrafi na wiatr czasem słowa rzucać... bez złej intencji.

POLICJANT II Właśnie... właśnie...

PETRONIKA Czy wyście wszyscy opętani?! Kiedyż się to skończy?!

POLICJANT II Pani będzie łaskawa trochę wolniej, bo nie mogę zliczyć... będzie 188!

PETRONIKA Zaręczam panu, że dużo więcej!

NORMAN Ośmieszasz się tylko! (*ciszey*) I kto to będzie płacił — pytam się, bo wiesz, że mnie nie stać na to!

POLICJANT I Od 200 słów, ostrzegam państwa, zaczyna się podwójna taksa. Dlatego radziłbym już jechać... zapewne i w drodze dojdzie jeszcze kilka słóweczek... Przepraszam panią, że spełnię powinność...

Petronika się broni.

POLICJANT I (*wyjmując kajdanki, uprzejmym ruchem proponuje*) Skoro pani nie chce po dobroci...

NORMAN Nie, Petroniko, tego wstydu mi nie zrobisz! (*Policjant chowa kajdanki*) Zaraz panowie, chwileczkę, niechże coś na siebie nałoży! Mariata! Płaszcz, kapelusz pani! Boże, Boże, czego ona się dowojuje!

PETRONIKA Właśnie że pójde, jak stoje. A wołałabym nago! Ja się nie wstydze. Niech całe miasto widzi, że mnie gwałtem porywacie! *(przestaje się młotać, zmęczona)*

POLICJANT I Komisja urządzuje do szóstej. Krótka konferencja z panem referentem nie zabierze pani tak wiele czasu...

Mariata wchodzi z płaszczem i kapeluszem, Policjant II odbiera je od niej, bo Petronika włożyć nie chce. Mariata cofa się osłupiona, trzymając się oburącz za głowę, w głąb sieni.

NORMAN *(do Petroniki)* No i dlaczego patrzysz tak na mnie... no i dlaczego? Czy to ja wymyśliłem? Czy to moja wina?

PETRONIKA Powiedz, że to idiotyzm! Powiedz... krzycz!

NORMAN W jakim celu? Wciąż skrzypieć jak but od złego szewca! Wciąż zgrzytać jak piła! Jęczeć jak wiatr w kominie! Po co?

Policjanci uprowadzają Petronikę, Norman po jej wyjściu daje upust swojej rozpaczy i nienawiści wyrażonej gestem i wyrazem twarzy. Tłucze coś umyślnie. Stysząc kroki opanowuje się.

Scena 4.

Norman, Mariata

MARIATA *(wraca, załamuje ręce. Norman patrzy przez okno, nagle postarzały, zwiędły, gryząc pięść z gniewu)* Święta Marianno! Panią ministrową, „miałe goście” zabrali! I to za co? Pewnie za jakieś znowu nowe podatki! Biedny pan! Taki smutny.

Pauza.

NORMAN *(uśmiechnął się z rozpaczą i ocknął z zamyślenia)* Kochana Mariato! Są u nas podatki, które płaci się ambicją i godnością ludzką...

MARIATA Dwa razy dzwoniła do nas Kornorowa. Ale że tu właśnie policja u nas była, to jej kazałam przyjść później. Ale coś mi się ona nie podoba! Z jakimiś gratami chciała nam tu wmaszerować! Potem też i ciekawa była, co tu policjanci robia... ledwo jej się pozbyłam.

NORMAN Tylko nie za ostro z ludźmi, Mariata... mamy i tak dosyć wrogów. Zawszec to sąsiadka... *(dzwonek raz, drugi raz)* Jeśli to ona, wpuścić!

Mariata idzie otwierać drzwi.

Scena 5.

Agatika, Norman, Mariata

Wchodzi Agatika, wielka, gruba kobieta, popycha wózek dziecienny, niesie tłumok pod pachą i ciągnie za sobą pościel.

MARIATA Bój się pani Boga! Co to ma być?

AGATIKA *(z góry na Mariatę, uprzejmie do Normana)* To ma być tłumok, a to mają być bliźnięta! A to ma być moja pościel puchowa. A to ma być *(wskazuje na Mariatę)* głupia Mariata! *(kładzie pościel na kanapie)*

MARIATA *(oburzona)* Święta Nino!

NORMAN O co pani chodzi?

MARIATA Co mi pani tu kładzie?

AGATIKA Tu czy gdzieś indziej, jak państwu wygodniej! *(kładzie drugi tłumok na krzesło przy stole Petroniki)*

MARIATA Jeszcze mi pani co potraci i stłucze na stole mojej pani!

AGATIKA A choćby? Wypadki chodzą po ludziach! Czynię pana byłego wiceministra uważnym, że pańska pracownica domowa zraża panu gości. I to kogo? Wpływowe osoby! A oto papier do pana byłego eks-ministra...

NORMAN Cóż to za papier?

AGATIKA A że pan jako bezdzietny ma mi oddać jeden pokój na własność.

NORMAN *(czyta)* Co? Jak pani mówi?... pokój... *(czyta)* a rzeczywiście...

AGATIKA Wolno panu wybrać, który, a ja się zaraz rozlokuję, bo u nas czad z pieca kuchennego... to dla dzieci i karmiącej matki nieestosowne.

NORMAN *(czyta z rosnącym zdumieniem i gniewem)* Co... co... ha ha ha! Matka

- blizniat nam prawo do czego? Do eugeniki i euforii?... A, wobec tego!
- AGATIKA No. Prawo do „euforii i eugeniki” mam i mieć będę!
- NORMAN (*uśmiechając się*) Euforia... no, no!... poniekąd i słusznie... (*dla zamaskowania niepokoju, nerwowo*) Naturalnie... naturalnie...
- MARIATA Pokój nam zabierają! Widział to kto?!
- NORMAN No, bardzo pięknie, ale może zechce pani jeszcze trochę poczekać?
- AGATIKA Ja, matka, nie nadaję się do żadnego czekania.
- MARIATA Ależ uprzątnąć trzeba, rzeczy nasze wynieść!
- AGATIKA Bądź pani spokojna! Nie państwu nie ubędzie! A lokator z gotówką to grzeje jak piec amerykański. U państwa zaś to pewnie emerytura jak mucha, a za to wielki podatek od bezdzietności, co? No, ale ja mam miękkie serce: nie tylko biednym po prośbie nie odmawiam, ale nawet i tym, co chcą pożyczyć! Któryż więc pokój pan oddaje?
- MARIATA Pani wyszła. Nie pozwolę zajmować pokoju, dopóki nie wróci.
- AGATIKA (*szydlerczo*) Widziałam ja, w jakiej kompanii wasza pani wyszła. Nie ma czym tak imponować, że „wyszła”. Pytanie, kiedy wróci. Nastąpić się!
- MARIATA Święty Wrzucu!
- NORMAN Mariata, proszę się uspokoić! Co to jest!?
- Mariata rezygnuje z oporu.*
- AGATIKA (*pochyłona nad wózkiem*) Tylko patrzeć, jak mi się bliźnięta rozkrzyczą równocześnie!
- MARIATA Chyba do pokoju pana te graty zaniesiemy... a pan się do pani przeniesie. (*idzie ku drzwiom na lewo*)
- AGATIKA (*oburzona*) Graty! Daj ci Boże takie graty, albo raczej nie daj ci Boże, boś nie zasłużyła! (*utacza wózek do otwartego pokoju za Mariatą i rzuca za nią pościel, rozkazując*) Łóżko mi pościelić!
- GŁOS MARIATY Ależ tak!
- AGATIKA (*rozkazuje*) Dywanik mi przed łóżko podsunąć. Bliźniętami się nie interesować! Przewodnicę ostrożnie powiesić! Zrozumiano?
- Z okien dolatuje krzyk. Rozruchy uliczne, gwizdy, dalekie strzały, płacz histeryczny.*
- GŁOS GAZECIARZY Dodatek nadzwyczajny! Ostatnie rozporządzenie Jej Macierzyńskiej Wysokości!
- NORMAN (*przez okno*) Daj tu prędko! Biegiem!
- Nim gazeciarz wbiegnie na trzecie piętro.*
- AGATIKA (*wychylając się przez okno*) Ojejej, co się stało, czego się wydierają! Jakież rozporządzenie... Nic dobrego zdaje się...
- NORMAN Zaraz, zaraz się dowiemy... z pewnością jakaś pożyteczna uchwała, która jak każda nowość wywołuje sprzeciwy, opory...
- AGATIKA (*w oknie*) No, mnie tam nic nie będzie, ani Mukowi. Możemy patrzeć jak na teatr... O! idą, idą... machają rękami! (*Norman w drzwiach odbiera gazetę, Agatika wyrzywa ją z ręki Normanowi*) Pokaż no pan nareszcie... Co? Kobieta upaństwowiona.
- NORMAN (*poprawia ją*) Upaństwowiona.
- AGATIKA To znaczy, że co? (*czyta*) Dwuletnia służba dla zaludnienia kraju... Aha! Rozporządzenie poboru weszło w życie od dzisiejszego południa... a pan co na to?
- NORMAN (*czyta*) Zaraz... dajże pani i mnie przeczytać... No cóż? Widać potrzebne to, skoro tak postanowiono.
- AGATIKA (*przygląda mu się bacznie*) I czegoś to pana tak prześladują, jak zawsze powiada Mula, kiedy pan taki prawomysłny! Ciekawe!
- NORMAN Nikt mnie nie prześladuje, pani Agatiko. Co za pomysł!
- MARIATA (*w drzwiach*) Już gotowe. Może się pani rozgościć. (*znika w drzwiach*)
- NORMAN Niechże sąsiadka będzie jak u siebie, swobodniejsza ode mnie, bo ja tu, jak widzę ze wszystkiego, nie jestem panem we własnym mieszkaniu! „Mój dom nie jest moją twierdzą”. Dzwonek nie kończący się. Mariata biegnie otwierać, żegnając się znakiem krzyża. Nagle wpada jak burza przez główne wejście młoda dziewczyna w baletowym, różowym, krótkim stroju. Długie skrzydła, z których jedno złamane i podarte wlecze się za nią, ma przyszyte do stanika. Twarz tragiczna, blada, oczy pełne łez.

Scena 6.

Ninika, Agatika, Norman

AGATIKA Aleś się zlekła! Czupiradło jedno! Jakże można tak wpadać. Dobrze, że nie jestem przy piątej nadziei!

NINIKA (z rozpaczą) Norman! Norman!

NORMAN Ninika! Co to znaczy?

NINIKA (zdyszana) Zaraz... zaraz... tak się śpieszyłam! Poczekaj, niech odetchnę... skakałam przez parkany, aby się do was dostać przez ogrody... O, podarła mi się suknia... Tam u nas... w Instytucie, była dziś próba generalna... bajki scenicznej — na zakończenie roku szkolnego... dlatego tak wyglądam... to wszystko mocno przyszyte... Oj, kłuje mnie w lewym boku...

NORMAN (uspakajając) To śledziona.

NINIKA (chce oderwać skrzydła, ale nie może) ...musiałam tak przelecieć, jak jestem... ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy czytają afisze... wszyscy krzyczą! Ty wiesz. Wiesz już, prawda? Więc właśnie do naszej szkoły weszła komisja... Komisja poborowa! Rozumiesz!

AGATIKA Oj biedna panienko! W tym wieku! Jakieś pobory!

NINIKA Skończyłam 18 lat... to już dla nich dosyć... mam poświęcić dwa lata życia! Ach, Norciu drogi!

NORMAN (skrępowany ze względu na Agatikę, ale przygnębiony) Czytałem... tak... no... bardzo cię żałuję... Jest w tym trochę bezwzględności (zgnębiony), ale cóż... wzywa...

NINIKA Pomyśl, chcą mi dać jakiegoś przelotnego improwizowanego męża, urzędowego kochanka: a dziecko, które urodzę, zabierze rząd! Nie wolno mi o nim pomyśleć później... jako odszkodowanie pozostaje mi zaszczytny tytuł Panny Prawii, który wolno mi nosić obok własnego nazwiska! (przedrzeźniająco) „Panna Praaawia”! Bardzo dziękuję! (śmieje się gorzko)

AGATIKA Się mi zdaje, że Prawianka nie powinna tak mówić!

NORMAN I ja jestem tego zdania.

NINIKA Zabrali wszystkie, które były na sali i na scenie! Innych szukają... sprawdzają metryki... Ratuj mnie, Norman!

AGATIKA Oj, po cóżem tyle córek na ten świat wydała!

NORMAN (gładząc Ninikę po głowie) Ależ cicho, Ninka! Nie desperuj tak... Wnieśiesz podanie, Valida jest przecież kobietą, zrozumie cię... ułożymy razem list... postaramy się użyć odpowiednich frazesów...

NINIKA Co to pomoże! Czy wiesz, że ona za wymigiwanie się od nowych praw grozi nam sądem? Siedzieć w więzieniu, gdy się ma 18 lat!

NORMAN Siedzieć w więzieniu jest zawsze smutno, bez względu na wiek, kochanie — zresztą... Bądź sprawiedliwa: przyznaj, że kobieca swoboda w traktowaniu najważniejszych problemów ludzkości doprowadziła do tych represji! Świat chce się bronić przed waszą lekkomyślnością! My, jako rekruci, poświęciliśmy bez względu na nasz zawód, na nasze upodobania kilka lat życia, przerywając swoje nauki, wy zaś byliście sobie pańskie istoty, niczym nie krepowane, nieraz istne pasożyty... weźże to pod uwagę...

NINIKA Może być, ale ja nie jestem żadnym pasożytem, chcę być tancerką, to jest też ciężka praca!

AGATIKA Panienka to by wolała kino i konkurencję piękności! Co? A tu kobieta sama do obowiązków zagania!

NINIKA (wzburzona) To nie jest kobieta! Ja nie wiem, co to jest, diabeł? potwór? ale to nie kobieta! Jak ona nas prześladowuje! A wiesz, że listy adresowane do żon mają być doreczane mężom!

NORMAN To, to już jest drobiazg! Żadna uczciwa żona o to się nie pogniewa!

AGATIKA I panienska uważa, że to jest nie w porządku, co? A panienska wie, że kretykować zabronięte jest surowo?

NINIKA Ech! Co mi tam!

NORMAN Pani Agatiko, nikt tu nie krytykuje nikogo, ta młoda osoba jest tylko bardzo, nieprawdaz, zmartwiona!

Krzyk tłumu wzrasta. Głosy zmieszane: „Niech żyje premier!”, „Precz z Validą!”, po czym słychać kilka wystrzałów — zgiełk, płacz.

AGATIKA (*w oknie*) Stąd nic nie widać... Nie poszedłby pan zobaczyć, co się stało? (*przeczący gest Normana*) Kobieta-matka musi się fatygować, bo taki nie pójdzie! (*wychodzi*)

Scena 7.

Norman, Ninika

NINIKA Boję się o Petronikę... Podczas rozruchów niedobrze jest być w mieście... NORMAN Nie poszła sama. Mamy lojalną policję... nie dopuści do poważniejszych ekscesów.

NINIKA (*patrząc na Normana stojącego w oknie*) Norman, w tej chwili widzę, jak źle, jak fatalnie wyglądasz! Postarzałeś się o 10 lat! Co oni z ciebie zrobili! Nie martw się tak, Norman!

NORMAN (*pośpiesznie*) Złe oświetlenie, nic więcej.

Scena 8.

Agatika, Norman, Ninika

AGATIKA (*wraca zziębnięta pędem*) Trochę już wiem, ale zaraz idę po więcej. Więc te strzały to podobno dwie się zastrzeły, a jedna jeszcze żyje — może ją uratują.

NINIKA Co pani mówi! Ach Boże! To okropne!

NORMAN Rogate dusze!

AGATIKA Za moich czasów największa bieda to było znowuż staropanieństwo. Same nie wiecie, czego chcecie. O! idzie nareszcie stróżowa — chwala Bogu! (*wybiega*)

Scena 9.

Ninika, Norman

NINIKA Więc one się zabiły... miały odwagę!... Norman, co się z moim pulsem dzieje... proszę cię, zobacz... chyba ze 200 na minutę... Jezus! Mówmy już o czym innym... Więc Petronika przeniosła tu swoje laboratorium...

NORMAN Tak, bo ja, widzisz, jako mężatkę, zredukowano w Instytucie Chemii... jest bezrobotna jak i ja. Nie ruszaj tego, proszę cię... po pierwsze, że ona nie pozwala, a po drugie, że są tu rzeczy nawet w dotknięciu niebezpieczne.

NINIKA (*nie dotykając — ogląda flaszeczki*) Agaricus muscatis — o, cały muchomor w słoiku... jakieś amylum nitrosum... rana moebida — żaba czy co tam takiego pływa?... Powiedz mi, czy ona bardzo rozpacza, że ja tak obecnie traktują?

NORMAN Przede mną nie, bo się wstydzi, że mnie nie umiała zrozumieć, gdy miałem swoje zmartwienia.

NINIKA No tak... to prawda — i miałeś... i masz... przecież ty jesteś emeryt! W twoim wieku!

NORMAN W każdym razie zrównano nas z Petroniką... A już zaczynałem wstępować w zaszczytną i miłą rolę księcia małżonka.

NINIKA Biedna, kochana Petra! Taka wiedza! Taki umysł!

NORMAN Kochana, urocza, ale życiowo — większe jeszcze dziecko niż ty!

Scena 10.

Ninika, Norman, Petronika

Cicho wsuwa się Petronika. Głowa zwieszona. Staje, patrzy na swój stół. Nie okazuje zdziwienia na widok Niniki.

NORMAN (*niepewnie*) No najdroższa, widzisz, już z powrotem.

PETRONIKA (*obojętnie*) O, jak się masz, Ninika!

NINIKA Petra! Widziałeś, wiesz już, prawda?

PETRONIKA (obojętnie) Aha. (znowu patrzy na swój stół)

NORMAN Słuchaj no, Petra. Kormorowa, ta sąsiadka, wprowadziła się do nas. Zyskaliśmy więc współlokatorkę. (ciszej) Ma upoważnienie. Przyjm to jak najpogodniej.

PETRONIKA Owszem... dlaczegoż by nie... niech będzie i to... (bierze jedną flaszeczkę do ręki... stawia ją z dreszczem znowu na stole) Słuchajcie, moi drodzy... schowajcie przede mną te wszystkie moje flaszeczk... i probówki... dobrze schowajcie, nawet zamknijcie na klucz! Chcę żyć jeszcze, choć tej głupoty mam potąd (pokazuje szyję)... przedej... zabierajcie to wszystko... tylko ostrożnie, nie słuczcie mi czego, błagam was! (Norman i Ninika spieszenie sprzątają i zamykają całe laboratorium) Mój pokój jest jeszcze moim pokojem? Mogę tam iść?

NORMAN Ależ naturalnie! Ja swój oddałem!

PETRONIKA (zimno) Dziękuję ci. (zatrzymuje się w progu) Szkoda, Ninka, żeś nie widziała tych pocziwych zresztą starych bonzów, perorujących o tym, że nauka przeszkadza mi w szczęściu rodzinnym... że przedstawiałabym idealny materiał na matkę, gdyby nie moje nerwy! Cóż za komedia! Te pytania, te moje odpowiedzi stenografowane! Mój Boże, czemuż ja mam tak mało poczucia humoru! Powinnam się śmiać teraz, śmiać do utraty przytomności. Ninka, w tej chwili dopiero zauważyłam, że jesteś przebrana... Widocznie powoli wraca mi przytomność... bo przed chwilą nic mnie nie mogło zadziwić, nic zająć... Bardzo ci nawet ładnie w tych kwiatach i skrzydełkach, powinnaś się stale tak ubierać... (ogląda ją z bliska) Ninka, ale jedno skrzydełko ci zwisa: moja dziewczynko, kłóż ci je złamał? Podczas ucieczki, co? (chmurnie, zamysła się)

NINIKA (oglądając się na swoje skrzydło złamane) To jakby symbol tego, co się stało! Wiesz, co mi grozi? Czytałaś?

PETRONIKA Nie, nie... Nie przypominaj mi tego... Ach, chwili zapomnienia po tych wszystkich błazeństwach. Dajcie mi spokój! (wychodzi do siebie)

Scena 11.

Norman, Ninika

NORMAN Ale co z tobą będzie... przecież nie możemy cię tu u nas przechowywać, bo nas zaaresztują!

NINIKA (miętko i rzewnie) Normanku jedyny, pamiętaj, że jestem siostrą Petroniki!

NORMAN Tak, najdroższa, tak, motylku ukochany... zaraz... co robić — doprawdy nie wiem... Trzeba się zastanowić...

NINIKA (ze łzami) Nie wrócę do domu! Za nic na świecie! Oni mnie tam odnajdą i zabiorą! W szkole zapisali sobie adresy uczennic! Nie, Norman, byłeś zawsze taki dobry, nie wypędzaj mnie! Proszę cię na wszystko...

Agatika zagląda przez drzwi boczne.

NORMAN Powtarzam ci, nie wiem, zobaczymy.

Scena 12.

Ninka, Agatika, Norman

AGATIKA Więc wiecie państwo, jedna, ta, co jeszcze żyje, to córka radcy, jakiegoś lewicowca. I to ciekawa historia, bo choć się o tym głośno nie mówi, ale...

NORMAN Nie jesteśmy ciekawi.

AGATIKA Patrzcie państwo! Więc co? Nie opowiadać?!...

NORMAN Nie!

AGATIKA Miałam aż 5 wiadomości murowanych i 3 nie stwierdzone!

NORMAN Ani jednej nam nie potrzeba!

AGATIKA A ja myślałam, że pan człowiek światowy z konwersacją!

Scena 13.

Ci sami i Petronika

PETRONIKA (*uchyla drzwi*) Dlaczego tak płaczesz, Ninka — miejże litość nade mną — chciałam wypocząć, zebrać myśli! (*na ukłon Agatiki*) Dobry wieczór pani!

AGATIKA Aaaa! Już z powrotem? To prędko?... Kłaniam się pani pięknie.

PETRONIKA Ninika!... Przestań.

NINIKA Norman nie wie, czy może mnie zatrzymać... ja nie chcę wracać!... Petra, dlaczego ty nic nie mówisz... i tylko się tak uśmiechasz! Przecież ujmij się za mną, widzisz, że Norman — to już jakiś obcy Norman! Trzyma z nimi, nie ze mną!

AGATIKA Moje dziecko, zrozum to, że pan były eks-minister trzyma z rządem... bo rząd z nim nie trzyma!

NINIKA (*płacząc*) Petronika! Mam stąd iść, to daj mi trucizny!

PETRONIKA (*dziwnie*) O! Nie! Moje chemikalia mają o wiele wyższe ambicje! Tyś nie dla nich!

AGATIKA Cichoże bądź nareszcie, panienko, nie maż się jak moje bliźniaki! Uważaj, co mówię, schowam cię u siebie!

NORMAN Bardzo bym się cieszył!

AGATIKA (*uspakaja go gestem*) I nie tu, ale u nas, w mieszkaniu! Bądź pan spokojny! Ja mogę sobie na to pozwolić! Mnie to wybaczą! Mam brata szofera, z własną taksówką, to panienkę jutro wywiezie na wieś, gdzie jej nikt nie będzie szukał... Aż się wszystko odmieni.

NORMAN (*prędko*) Na to się wcale nie zanosz!

AGATIKA (*nie zważając na niego*) Odmieni, powiadam, cóż to, czy się u nas prędko nie odmienia? Tylko panienkę na razie przebierzemy za chłopca, pomocnika szofera...

NINIKA (*ociera ostatnie łzy promieniejąc*) O, to doskonale, ja lubię i umiem się przebierać! Proszę, niech mi pani odpruje te skrzydła, dobrze?

NORMAN (*z przekąsem*) Widzi pani! Usłyszała o przebraniu i już łezki oschły! Szczęśliwa młodość!

PETRONIKA (*obejmuje Agatikę*) Dziękuję pani. Jest pani lepszym człowiekiem, niżby się zdawało.

AGATIKA (*zadowolona*) Ano, człowiek niby jak człowiek! Pani Gondorowa, przepraszam, że przy tylu zmartwieniach jeszcze i ja z tym pokojem — ale maż mi kazać! Co ja zrobię. (*pruje skrzydła Niniki*) Niełatwo... mocno przyszyte, co...

PETRONIKA Ninka, tracisz skrzydła jak skrzydlata mrówka po dniach wesela i swobody — schowaj je na pamiątkę tego dnia! Świat zamienia się w szare mrowisko — oto koniec miłości, szczęścia i wszelkiej nadziei... Oszałały matriarchat... owadzia aberacja...

Scena 14.

Ci sami bez Petroniki i Mariata

Wchodzi Mariata, przenosząc rzeczy Gondora z jego do środkowego pokoju. Petronika pomaga jej i znika przy tej sposobności w swoim pokoju, widać, że ją głowa boli, bo przykładła sobie kompres z chustki.

MARIATA (*mruczy pod nosem*) No, wyobrażam sobie, jak się nasza pani po powrocie ucieszyła z sublokatorce!... (*na widok Niniki upuszcza poduszki trzymane*) Kto panienkę tak ubrał! O, beczelni! O, niegodziwi! To pewnie też przymusowo! A może... może panienka zwariowała? O święta Nino! Oj, to proszę też uważać, aby sobie, czy drugim, czego złego nie zrobić! Uważać! No bo ktoś powinien na każdym kroku uważać jak nie wariat! (*popłakując wychodzi*)

Agatika wychodzi ze skrzydłami. Mariata idzie otworzyć drzwi, bo ktoś dzwoni.

Scena 15.

Ci sami bez Mariaty i Kołopuk

KOŁOPUK (*blady, wzburzony, zdenerwowany*) No słuchaj, Norman. no to już... to przekracza wszelkie granice... Jestem jeszcze w Europie, tak czy nie... no co? Co to znaczy? Już wiesz? I cóż ty na to?

NORMAN *Niby... (obojętny gest ręki)* Cóż!

KOŁOPUK (*jak szalony*) Patrz, kamień podniosłem w parku, sam nie wiem, po co to w rękę trzymam... odruch po przodkach z ludu... a może po jaskiniowcach! Co, mam szyby wybijać, czy wrzeszczeć na ulicy... co się robi w takim wypadku, jaki może być opór, jaki protest... (*kładzie kamień na stole*)

NORMAN Pije się herbatę i czeka, co będzie dalej.

KOŁOPUK Dobryś sobie. A nasze kobiety? Bez obrony, tak, pozwolić? rzucić na pastwę rozbestwionych instynktów? I co dalej...

NORMAN Petronice ani Halimie nic nie grozi, o ile dobrze zrozumiałem, bo są już, nieprawdaż, pod męską opieką. Tylko z naszą małą Niniką mogą być przykrości. Niestety, nie mogę służyć protekcją... cóż poradzę... Trudno zrozumieć doprawdy, co skłoniło — nasz rząd do takich postanowień — chyba zbyt dobrej woli...

KOŁOPUK (*w gorączce*) Dobra wola, rzeczywiście! Bezeczeństwa! Doprawdy, jestem nieprzytomny — dotychczas się z panią nie przywitałem!

NINIKA (*podaje mu rękę*) Dziękuję panu z całej duszy za to szlachetne oburzenie!

NORMAN Wracaj do swoich grządek, a podlewając je nie zapomnij i o własnej głowie! Zamkną cię, Kołopuk, zamkną, zobaczysz!

Scena 16.

Ci sami i Agatika

AGATIKA (*wpada*) Państwo, państwo! Komisja idzie po tę małą!... Już nic nie pomoże, już idą! Stróżka wszyściutko wyśpiewała!
Dzwonek w korytarzu. Słychać wchodzenie.

NINIKA Nie dajcie mnie... schowajcie...

W przerażeniu rozgląda się, po czym chce wyskoczyć przez okno, na którym stoją doniczki z kwiatami.

KOŁOPUK (*pieruszy odruch i okrzyk*) Połamie pani kwiaty, na Boga! (*chwytając, bełkocząc*) Jak można! Przecież to trzecie piętro!

Scena 17.

Ci sami i Komisja poborowa złożona z trojga osób cywilnych, w tym brzydka i starsza kobieta. Kołopuk puszcza Ninikę, trzymając się już tylko za rękę.

NINIKA (*szeptem*) Pan mnie rozumie... moją krzywdę... nie tak jak Norman! Niech mnie pan ratuje...

KOŁOPUK (*uspakajająco*) Spokojnie, różyczko moja, spokojnie, konwalijko... Wejście Komisji.

JEDEN Z URZĘDNIKÓW Według relacji dozorczyń tego domu znajduje się u państwa osoba w wieku poborowym, uchylająca się od rejestracji.

URZĘDNICZKA (*do Niniki*) To zapewne pani, sądząc podług rysopisu dozorczyń...

NORMAN (*chłodno, spokojnie*) Ależ moi państwo, dajcież obywatelom oswoić się z tą myślą nowej, naglej, choć bardzo chwalebnej uchwały... zaledwie kilka godzin minęło od jej ogłoszenia... i musicie zrozumieć popłoch i oszołomienie... nikt nie był jednak przygotowany...

URZĘDNICZKA (*nerwowo*) Mamy nakazany jak największy pośpiech! Liczyć się trzeba z masową ucieczką za granicę, nieprawdaż, przez źle rozumiejące interesy kraju obywatelki. Musimy panią wpisać, zarejestrować na razie, będzie pani łaskawa wypełnić te rubryki (*wskazuje jej papiery*). Ach, cóż to wielkiego, prosta formalność.

NINIKA (*w popłochu, szuka ratunku, chwytając się silnie Kołopuka*) Nie, nie! Nie mogę. Nic z tego. Bo... bo... aha, tak, bo mam kochanka! Przepadło! Tak. Przepadło!

NORMAN (*zgorzłoszony załamuje ręce*) Ninika!

URZĘDNICZKA A to pięknie! Taka młoda i taka cyniczna! Gdzież on — pan?

KOŁOPUK (*kłania się*) Do usług.

NORMAN (*wzdycha jw.*) Kołopuk!

NINIKA Nie macie do mnie prawa! Jemu, jemu przysługuje wszelka władza nade mną!

URZĘDNICZKA (*z niesmakiem*) Po co to wszystko! Nie jesteśmy w kinie! (*podsuwa Ninice książkę rejestracyjną*) No, wpisać proszę...

KOMISARZ I O, przepraszam, uchwały nowego statutu przewidują rzeczywiście w podobnych wypadkach te same względy co i dla mężatek, więc o ile to prawda... i są odpowiedzialni świadkowie!!!!...

KOŁOPUK To prawda. Ta dziewczyna jest pod moją wyłączną strażą.

URZĘDNICZKA Odkąd?

KOŁOPUK To panią nie obchodzi!

URZĘDNICZKA (*syczy*) Obchodzą mnie interesy Państwa! Obchodzą mnie rozkazy Przewodnicy. Sama jestem gotowa stanąć w szeregach rekrutek! I robię o to gorące starania!

KOMISARZ II Trudno... w takim razie sprawa tej panienki przechodzi w ręce Urzędu Spraw Rodzinnych, który zażąda od państwa przede wszystkim unormowania stosunków w imię moralności publicznej. Świadkowie?

AGATIKA Świadcze się sumieniem i lojalnością państwową, że ta pani i ten pan to jak dwa gołąbeczki. Aż przykro patrzeć. I to panienka z zacnej i starej rodziny. A zachowanie ani stare! ani zacne!

Ninika i Kołopuk patrzą na siebie w olśnieniu nagłego uczucia.

URZĘDNICZKA (*oschle*) A jakież pani ma dane, aby stanowić poważnego świadka?

AGATIKA Jakie dane? Bliźnięta mam dane i prawo do euforii i eugonii!

URZĘDNICZKA (*najczulej*) Przepraszam, nie wiedziałam!

OBAJ KOMISARZE (*duże wrażenie. Ukłony*)

KOMISARZ I (*zwracając się do Kołopuka*) Nazwisko pańskie?

KOŁOPUK Kołopuk Genor.

KOMISARZ I Pani?

NINIKA Selen.

KOMISARZ I Matki? Ojca?

NINIKA Cymbarka, Józefat.

KOMISARZ II Adresy zamieszkania? Pański? (*Kołopuk podaje bilet. Zapisują*) Pani?

KOŁOPUK Od jutra zamieszkamy razem.

URZĘDNICZKA Idziemy dalej, panie komisarzu. Tracimy dużo czasu. (*tu Agatika parska śmiechem*) I nerwów.

KOMISARZ II Pozdrowienia Prawii!

Wychodzą.

Scena 18.

KOŁOPUK (*puszcza rękę Niniki*) Ja...

NINIKA (*przerażona*) Gdzie! Gdzie! Nie — nie puszczaj pana! Boję się! Proszę nie odchodzić! A może pan się będzie śmiał teraz ze mnie. Ja straszne rzeczy mówiłam... przepraszam!

KOŁOPUK (*zajętkliwie, patrząc na nią*) Panno Niniko — jak ja to pani powiem — ach, Boże! Norman, ty rozumiesz, co się stało? W takich chwilach wzburzenia, fermentu, zamętu... może się zdarzyć w nas samych przewrót, nieoczekiwana już ta wielka życiowa przygoda...

NORMAN Kołopuk... co się z tobą dzieje... wyglądasz, jakbyś był niespełna rozumu...

KOŁOPUK Bo my... z Niniką już się rozstać nie możemy... gdy powiedziałem — zamieszkamy razem... to była prawda. Co, Ninika? Znamy się kilka lat, ale trzeba było tej fali obłędu ludzkiego, abyśmy... zrozumieli...

NINIKA O tak, ja też bardzo, bardzo chcę pozostać z panem... ja się już bez pana boję...

NORMAN Tak? To prędko! A co będzie z Halimą...

NINIKA (z rozpaczą) Ach prawda! Halima!

KOŁOPIUK (*bardzo podniecony, wymachując kamieniem w rękę trzymany*) Z Halimą? Co mnie to obchodzi? A przecież ja jestem głęboko zdemoralizowany! A przecież nauczono mnie właśnie nie liczyć się z drugimi! Cóż ja? Rozbitek porządku społecznego! Świat się wykoleił i ja też z nim razem: Ninika!... Na zgłiszczach cywilizacji... w tym moralnym trzęsieniu ziemi, nie rozumiejąc już nic z tego świata, chcę już tylko z tobą zapomnieć o wszystkim, moja Ninika, a wy, reszta biedaków, radźcie sobie, jak chcecie...

NINIKA (*przerywanym głosem, nerwowo*) Chodźmy stąd... chodźmy!

KOŁOPIUK Do kawiarni, do parku — gdzie chcesz!

NINIKA Norman, powiedz Petronice, że wyszłam stąd — najszcześliwszą z kobiet! Wybiegają, jak wariaci, nieweseli i zdziżali.

NORMAN (*z ironią za odchodzącymi*) Wariaci! Wariaci, słowo daję! Ale Halima — to pięknie milcząca dziewczyna, nie będą z nią mieli kłopotu! Okropne!

Scena 19.

Agatika ziewa i rozgląda się po ścianach.

NORMAN (*uprzejmie*) O której chodzi pani spać?

AGATIKA (*wesoło*) Ach! Wyprasza mnie pan! Wiecie państwo! No dobrze, to dobranoc, a gdyby tu nadszedł Muk, z resztą moich rzeczy, to proszę go do mnie skierować. Dzięki Bogu, żeśmy tę pannę Ninikę wybawili. (*wzdycha*) Ciężko na świecie, ale w cudzym mieszkaniu wygodnie! (*wychodzi*)

Scena 20.

NORMAN (*po namyśle puka do drzwi Petroniki. Próbuje je otworzyć, ale są zamknięte*) Petra... Nie ma już nikogo... otwórz... może wyjdziemy do miasta... jesteś dotychczas bez kolacji. Petra... zamykasz się? Przede mną?... Dlaczego? Za co?

Petronika wychodzi w pięknym stroju neglizowym, z włosami rozwitymi, czoło owiązane chustką.

NORMAN (*obejmuje ją czule i sadza w fotelu. Klęka przed nią. Załamuje się w milczeniu*) Czego chcesz ode mnie? Czemuś tak zimna — Petroniko! Kochanie!

PETRONIKA (*wzruszona — po czym nagle mówi twardo*) Norciu, wiesz co? Nie wróciłabym już nawet pod twój dach, gdyby nie to moje biedne laboratorium...

NORMAN (*uspakaja ją*) To nic... To nerwy... to przejdzie... zresztą, na szczęście — rozvodu u nas nie ma... Nie odzyskasz wolności... nie! (*całuje ją po rękach*) Zrozum, najdroższa, ja muszę, muszę być czasem dyplomatą...

Scena 21.

Ci sami i Muk Kormor

Muk Kormor staje w drzwiach niosąc resztę rzeczy swojej żony, lichtarz, pantofle ranne, można i nocne naczynie zawinięte w gazetę. Norman na jego widok wstaje szybko z kolan.

MUK (*z ukłonem*) Valida... Wielka... (*wyczekuje*)

NORMAN (*po krótkiej walce ze sobą jakby się przełamywał*) Mocna!

A K T III

Scena 1.

Valida, Skwaczek, 2 Dyrektorzy, 2 Adiutanci

Gabinet w gmachu radia prawiańskiego. Okien nie widać. Okiennice szczelnie sukrem opięte dla celów akustycznych. Z boku aparat mikrofonowy, obok kanapy, fotele, rząd krzeseł dla muzyki. Całość bardzo celowa, ale i repre-

zentacyjna. Wchodzi Valida z Baronową i dwoma Adiutantami oraz dwoma Dyrektorami radia: Generalnym i Programowym.

VALIDA Tu sobie wypoczne, może się nawet położyć. (kładzie się na otomanie) Przejdzie! Chwilowa niedyspozycja.

DYREKTOR GENERALNY (zatroskany) Czy można służyć teraz Waszej Macierzyńskiej Wysokości? Herbatą czy młokką?

ADIUTANT I Młokka byłaby bardziej wskazana ze względu właśnie na serce...

DYREKTOR PROGRAMOWY Ja bym jednak błagał o pozwolenie sprowadzenia lekarza, dla mojego spokoju!

VALIDA Kto się w mojej obecności poważa wspominać lekarzy?

DYREKTOR PROGRAMOWY Ja, Wasza Wysokość — powodowany głęboką troską o Waszą Wysokość, troską i bólem... że to nasze przyjęcie... że nasz skromny obiadek tak zaszkodził! Biedny mój kucharz... on tego chyba nie przeżyje...

BARONOWA Ja coś powiem: przynieście nam sody. Ja dam po prostu sody Jej Wysokości Macierzyńskiej.

DYREKTOR GENERALNY Na serce! Baronowo!

BARONOWA (tupie) Już ja wiem, co mówię, mój dyrektorze! Proszę tylko prędko! Sody!

Jeden Adiutant i Dyrektor Generalny znikają.

Scena 2.

Ci sami bez jednego Adiutanta i Dyrektora Generalnego.

VALIDA Tu, tu, w dołku — skręca! (kładzie się na kanapie i jęczy z cicha)

ADIUTANT II (pochylając się nad nią) Ośmielę się zwrócić uwagę: Wasza Wysokość, może jednak rozsądniej byłoby wrócić do domu. O ile zdrowie Waszej Wysokości na to pozwoli i zechce mówić, wstawi się jak zwykle mikrofon do jej apartamentów...

VALIDA (ponuro) Daj Matce Narodu święty spokój.

DYREKTOR PROGRAMOWY Może by herbatkę z kminku i rumianku!

VALIDA Zabieraj mi się stąd ze swoim kminkiem! Mówiłam już, że pragnę spokoju!

Adiutant II i Dyrektor Programowy wychodzą jak niepyszni, z ukłonami.

Scena 3.

Valida, Skwaczek

SKWACZEK Oni wierzą święcie, że to serce! A Wasza Wysokość wie, co to jest!

Przecież tyle razy mówiłam: naleśniki to nie na jej żołądek, i nie taka ilość.

VALIDA Siedem tylko. Nie pogodziły się widać z rogaczem i pierogami à la russe!

SKWACZEK Zwłaszcza że Wasza Wysokość należycie nie przeżuwa. Może to nauczy Waszą Wysokość słuchać swojej Leliki. Swojego jedyne go lekarza.

VALIDA A jedyne go, po cóż ma kto inny znać rozliczne moje defekty! —

Pukanie. Skwaczek idzie otworzyć drzwi. Dyrektor Generalny wysuwa się na środek otwartych drzwi i podaje Baronowej Skwaczek szklanek i tyżeczki na tacce, w tyle pozostają Adiutanci.

Scena 4.

Valida, Skwaczek i obaj Dyrektorzy w progu

SKWACZEK (w drzwiach) Dziękuję — ja sama podam... (podaje sodę i szklanek z wodą Validzie)

DYREKTOR PROGRAMOWY (rzewnie, w drzwiach) To wielkie serce, przemęczone obowiązkami, to serce bijące dla tylu tysięcy...

VALIDA (stłym głosem do Baronowej) Czemu on tyle plecie? Zapytaj ich, kiedy ma być to gadanie...

SKWACZEK O której będzie przemawiać Jej Wysokość?

DYREKTOR GENERALNY Za równe dwadzieścia minut, o piątej, pani baronowo, jeśli rzeczywiście ten zaszczyt nas spotka...

VALIDA *(po zażyciu sody)* Spotka, spotka, bo będę mówić. Choć czuję jeszcze zmęczenie po ataku, ale przemogę się.

DYREKTOR GENERALNY *(korcąc się)* Dziękujemy za tę łaskę — przecież cała Prawia czeka... wszyscy jak zwykle żyją tylko nadzieją tej audycji... Jestem obok... w oczekiwaniu najwyższych rozkazów... *(cofa się przed lokajem wnoszącym kawę, po czym obaj wychodzą)*

Scena 5.

Skwaczek nalewa sobie kawę.

VALIDA To mój wilczy apetyt temu winien. Lubie jeść! Mój stryj znachor mawiał zawsze, że mózg to pasożyt, który w pudle czaszki osiada i z żołądka czerpie soki. Daj Matcu Narodowi święty spokój! Ach, już mi lepiej. Lelika, już mi nawet całkiem dobrze. Biedacy, przykro im było, tak się przecież wysadzili na ten uroczysty obiad... No, Lelika, gdzie ta moja mowa?

SKWACZEK Proszę, jest. Trzymałam się ściśle tekstu Waszej Wysokości, ale obawiam się, czy to nie zrobi złego wrażenia, zagranica też gotowa się poznać na tym...

VALIDA To nie! Akcja musi wywołać reakcję! Nielatwo jest nastawić taką nową zwrotnicę!

SKWACZEK *(ze smutkiem)* Wolalabym łagodniejszy program... Od jakiegoś czasu Wasza Wysokość wprost bombarduje społeczeństwo nowymi ustawami...

VALIDA *(surowo)* A?... Cóż to za śmiałość? Kto cię natchnął, co?

SKWACZEK *(całując jej ręce)* To tylko objaw przyjaźni, którą żywię dla Waszej Wysokości, poza uwielbieniem!

VALIDA *(rzewnie, siadając)* Lelika, brzydulo ty jedyna, głodu całego mojego życia przyjaźnią swoją nie oszukasz! Ale to nic, Lelika! I ja cię lubię, a za co? Boś jeszcze brzydsza ode mnie... Natura cię poniżyła, ale ja cię wywyższam! Wiesz, co? Uczę się teraz podziwiania właśnie asymetrii, właśnie dysharmonii, ropuszego uroku, degeneracji, humorystyki małego wzrostu lub ciężkiej budowy, jednym słowem, wszystkich twoich i moich atutów, aby się wyzbyć uczucia upokorzenia, w którym wzrosłam...

SKWACZEK Tylko bardzo silny człowiek mógłby się upajać brzydotą.

VALIDA Silny i nieszczęśliwy! Zbuntowany przeciw prawom piękności, którym nie może się przeciwstawić ani siła pięści, ani moc ducha!

SKWACZEK *(ze smutkiem)* Wasza Wysokość! Czy nie powinnam się obawiać, że kobieta jeszcze brzydsza ode mnie mogłaby mi łaski Waszej Wysokości odebrać?

VALIDA *(z uśmiechem, uderzając się w pierś ptifurem)* Nie widzę takiej, Lelika! Jesteś niedościgniona, jedyna w całym moim państwie! Przynajmniej w moich oczach! Okropnie mi się nie podobasz! I budzisz przez to mój nowy rodzaj zachwyty!

SKWACZEK Nie wiem, czy mam się cieszyć czy płakać?!

VALIDA *(zapalając papierosa)* Jak chcesz! Możesz płakać bez obawy, że ci się nosisko zaczerwieni, bo już jest czerwone. Lelika, coraz mi lepiej: każ, abyśmy tu usłyszeli trochę muzyki...

Lelika wychodzi na korytarz i zaraz powraca. Brzmi muzyka, bo otwarto jakieś drzwi sali koncertowej, ale muzyka jest cicha, tylko jakoś nikie tło do rozmowy.

VALIDA Zatańcz, Lelika! Wytańcz swój entuzjazm dla mnie! Lelika, moja najcudniej szkaradna! Tylko tańcz jak najbrzydziej!.. na złość... na złość Piękności, tej zmorze na przekór!

SKWACZEK Dobrze, tylko zdejmę mój kapelusz i te lisy. Zaczyna tańczyć, najfantastyczniej i najdziwniej. Taniec śmierci od topora. We drzwiach ukazują się czasem przez szparę twarze ciekawych, ale dyskretnych i trwożliwych osób.

VALIDA Lelika, Lelika! Moja karłowata Salome! Czego chcesz za ten taniec? Mów, pókim dobra!

SKWACZEK (*przystaje, zamyka z gniewem drzwi i kłeka obok Validy*) Chciałabym jednej rzeczy od Waszej Wysokości! Aby zniosła karę śmierci od topora.

VALIDA O, moja droga, uszanowanie tradycji cechuje cywilizowane narody... Zresztą ja mam dosłownie... z niektórymi osobami na pieńku!

SKWACZEK Ależ kiedy społeczeństwo tego nie pochwala! To byłoby tak piękne, aby właśnie Valida Vrana zniosła ten obyczaj!

VALIDA Strzeżmy się sentymentalstwa. Skwaczek! Zawsze to mówię. Można łatwo dojść do tego, że się pchły nie zabije, kwiatka nie zerwie, a nad potrawką z kury łyżę się wylewa! Zresztą — pamiętaj, że nie wolno ci się wtrącać. Sprawy państwa okrażaj z daleka, ty mój najmniejszy z nietoperzy, Pipistrellus malouszek!

SKWACZEK Oto mowa Waszej Wysokości. Proszę przeczytać może jeszcze przedtem. Za kilka minut już będzie pewnie mówiła Wasza Wysokość... Może teraz pastylkę anyżową... (*częstuje ją swoją bombonierką maleńką, srebrną*) To tak dobrze robi na głos... a zresztą i na żołądek...

Pukanie. Skwaczek idzie do drzwi. Odwraca się.

SKWACZEK Wasza Wysokość, Nosz się pyta, czy Wasza Wysokość go nie potrzebuje. Nawet tu nie daje nam spokoju!

VALIDA Nosz? Niech włazi. On zawsze jest atrakcją! Mamy jeszcze chwilę czasu.

Scena 6.

Valida, Skwaczek, Nosz

NOSZ (*stojąc z daleka i korząc się*) Wasza Wysokość...

VALIDA (*zajadając ciastka*) Cóż tam ciekawego, Nosz? Opowiadaj! Nie planują gdzie jakiego nowego zamachu na mnie?

NOSZ Bezowocne usiłowania jednych zbrodniarzy zniechęciły drugich — na razie cicho. Tylko w sprawie oczekiwanego przemówienia Waszej Wysokości mam do opowiedzenia to, co następuje: byłem przed chwilą w kawiarni centralnej kontrolując, ile razy kto powiedział „Valida Wielka”. Tam zauważyłem osobników, którzy przeglądając programy radiowe w gazetach...

SKWACZEK O, już czuję, że robi pan przykrość Jej Wysokości! Proszę lepiej nie mówić...

VALIDA Dlaczego? Baba jestem mimo wszystko i lubię nad życie plotki, donostki i komerażki.

NOSZ Powiedzieli, że zgaszą radio na czas trwania audycji Waszej Wysokości, że zabronią żonom i córkom słuchać ich. Wyrazili się nawet okropnie... Ale nie śmiem...

VALIDA No? Słucham.

NOSZ Że... będzie... skandaliczna!

VALIDA O! Aż tak?

SKWACZEK Niech pan da spokój! Irytacja! Po obiedzie!

NOSZ Wiem już, kto oni są.

VALIDA (*chmurnie*) Tak, głosu ojczyzny słuchać nie chcą, wolą muzyczne pitu-pitu! Skasuję muzykę!

NOSZ Drugi dyrektor wydziału tantlem ziewnął przed chwilą na całe gardło, gdy była mowa o nagraniu mów Waszej Wysokości na płytach gramofonowych: albo jest śpiący, albo państwowo szkodliwy!

SKWACZEK Śpiący, dzień dziś mamy taki deszczowy... No niechże pan już nie jęczy... panie Nosz!

VALIDA Złóż pan swoje spostrzeżenie szefowi tajnej kancelarii. Zaraz... w moim notesie są zapiski dla ciebie, mój Nosz... (*wyciąga z kieszeni swój notes, szuka w nim*) Otóż: weźmie pan pod obserwację: Ajana, ministra oświaty, profesora Abdułę i Gondora... no, byłego Gondora...

NOSZ Gondora... Normana oczywiście... Znam go dobrze...

VALIDA Aha, właśnie. Jestem ciekawa, co oni teraz wygadują na mnie, gdy ich tak trochę przykręciłam, jak to dawniej przykręcało się knoty w naftowych

lampach... O, bo oni mi już „filowali”. Ambitne knoty! Mam zresztą takich więcej! Wszystkich utemperuję!

NOSZ Wiem o Gondorze tylko to, że on jednak przy każdej sposobności zaznacza swoją lojalność wobec Waszej Wysokości. „Valida Wielka” mówi do dziesięciu razy na dzień, Stolarz Muk Kormor, tajny dozorca kamienicy, w której zamieszkują Gondorowie — jest, owszem, zadowolony z niego...

VALIDA Hm... więc Gondor taki wytrzymały?!

NOSZ Pozostał posłusznym poddanym, pomimo wyraźnej niełaski, jaką go stale darzy Wasza Wysokość.

VALIDA Chytróść! Wie, jak z ludźmi gadać!

NOSZ Wygląda to raczej na cichy kult, wbrew własnym interesom...

VALIDA A może zakochał się we mnie? Cóż byś na to powiedziała, Skwaczek?

O, dzisiaj to bym znalazła przyjaciela, co? Bo mam coś, co na panów silnie działa! *(tajemniczo, syczącym głosem)* Awanse, ordery i subwencje w rękę! Nie! Już teraz się obejść!

SKWACZEK *(smutno)* Wzruszająca rezygnacja.

VALIDA Wiem, że mi niektórzy przyznają teraz dużo subtelного uroku. Malarsze, rzeźbiarze mówią, że mam pyszną głowę! A dawniej nikt tego nie widział, choć przez tyle lat nosiłam ją ciepłiwie! No, a powiedz mi, Nosz, jeszcze o tym Gondorze, cóż tam ta jego chemiczka uroczysta i nadłamana w swojej wielkości, co z nią słyszać?

NOSZ No cóż — gada sobie nieszkodliwe komunały, a zwolniona na skutek wielkiej nerwowości... no i zdaje się, że chce się separować z Gondorem.

VALIDA Tylko żadnych separacji! Żadnych rozwodów! Niech cierpi! Skoro go sobie wybrała! Żadnych ułatwień! Przeszkody wyrabiają jednych, a nieszkodliwiają drugich, gatunkowo gorszych! Nie róbmy z życia papki dla bezzębnych! Cóż jeszcze powiesz, Nosz?

NOSZ Wasza Wysokość, przebakują o jakimś buncie, który przygotowują rekrutki... jakaś odezwa z Ligi Przeciwwbarbarzyńskiej kursuje wśród nich; będę ją miał.

VALIDA Koniecznie, Nosz, koniecznie znaleźć mi to pismo. Dobra sobie ta Liga! Wszyscy chcą lepiej wiedzieć ode mnie, co w naszym kraju kogo uszczęśliwi, a w gruncie rzeczy zazdroszczą nam śmiałych postanowień. Właśnie na ten temat będę mówić przez radio. Idź już do diabła, Nosz! Nosz cofając się, wychodzi.

DYREKTOR GENERALNY *(ukazuje się, po dyskretnym zapukaniu, w drzwiach)* Wasza Wysokość zechce zasiąść przed mikrofonem.

Scena 7.

Valida, Dyrektor Generalny, Skwaczek

DYREKTOR GENERALNY *(mówi do mikrofonu)* Tu Radio-Prawia I. Jej Macierzyńska Wysokość raczyła zaszczyścić swoją łaskawą obecnością uroczystości poświęcenia nowego gmachu Radioprawii I. Za minutę przemówi Jej Wysokość do kobiet Prawianek. Obywatelki! zebrane przy radioodbiornikach, uwaga! Oto oddaję mikrofon Jej Wysokości!

VALIDA *(czyta z zapisanego arkusza, głosem silnym i pełnym zapału, udając, że improwizuje, a patrząc na rękopis)* Kobiety Prawianki! Posłuchajcie mnie, Validy, poświęcającej wam dzisiejszą audycję z serca wprost płynącą. *(patrzy w papier zapisany)* Od niedawna koszarzy żeńskie zapełniają się wielotysięczną rzeszą kobiet i dziewcząt poborowych. Niestety, zamiast śpiewu i radości, których się spodziewaliśmy, słyszę o niezadowoleniu wynikającym z niezrozumienia szczytnej misji i z ubocznego działania niebezpiecznych wpływów. Kobiety! Istotnie na przeciąg dwu lat przestajecie być paniami swojej woli, ale za to ileż szczęścia da wam ta myśl, żeście pożyteczne! Kobiety! Mówię do was wprost do serca! Nie przemyslanymi słowami! *(patrzy w papier z mową)* Pomyślcie! W Prawii wzrost ludności obniżył się w ostatnich latach! I wy możecie spać spokojnie? Prawii dzieje się krzywda! Czyżaj to вина? Wasza! Ale wy ją naprawicie! Kładę kres błędnej dotychczasowej

moralności! Mieszczañskim fanaberiom! Brutalne na pozór nowe prawo wkrótce wyda wam się natchnione wielkością. Będziecie dumne, że Prawia pierwsza wprowadziła w czyn ten olbrzymi projekt! *(pije wodę)* Jak ogrodnik przyspiesza owocowanie, przeginając gałęzie i przywiązując je do pnia, tak i my przeginamy na krótki czas dumne wasze ciała, kobiety! A zresztą powiedzcie sobie: dopust Validy. Jak dawniej mawialiście: dopust Boży. *(daje znak ręką Dyrektorowi radia, że przemówienie skończone. Skończywszy, zasapana Valida siada i zapala papierosa)*

DYREKTOR GENERALNY *(podchodzi do mikrofonu)* Jej Wysokość raczyła zakończyć podniosłe przemówienie. Jako naczelny dyrektor „Radioprawii” wzywam was, kobiety, abyście podniesieniem ręki złożyły hołd wielkim zasługom macierzyńskiego serca Jej Wysokości, Valida! Wielka! *(daje sygnał wyłączenia mikrofonu, po czym zwraca się do Validy)* Jej Wysokość powiedziała wspaniałą mowę! Nie jestem skłonny do łez, jednak... *(wyciera chustką oko)*

VALIDA Co? Nieźle? Prawda? He? Chcę wiedzieć, jakie wrażenie zrobiły moje słowa. Zarządziłam telefonicznie meldunki tu, do rozgłośni. Moim adiutantom proszę powiedzieć, że za chwilę opuszczę rozgłośnię. Tylko jeszcze tego papierosa skończy.

Dyrektor wychodzi, natyka się na kogoś za drzwiami i robi znak w stronę Skwaczek.

Scena 8.

Valida, Skwaczek

SKWACZEK *(zatroskana)* No a co będzie, jeśli mężczyźni odmówią współudziału w tych zarządzeniach — a przecież od nich to wszystko bądź co bądź zależy!

VALIDA *(zamyślona)* Nie bój się, pójdą na łep łatwego użycia. Dlaczegoż by nie? Rzadko się zdarza, aby się tak uwzięli na którąś z kobiet, że jej żaden nie chce. O! ale bywa to! Wówczas — jakby się wszyscy zmówili! *(ciche pukanie do drzwi, Skwaczek wstaje)* Cóż tam znowu? Tylko nie puszczaj obcych!

SKWACZEK *(idzie otworzyć i mówi w drzwiach z lokajem)* Ach! Kwiaty! Tyje kwiatów! Aha! Dobrze. Co, który? Ten? Czy z prośbą? Nie? Aha. Powtórzę! *(wraca z koszami kwiatów. Jeden bukiet wielki reprezentacyjny zwraca uwagę od razu; owinięty jest szczelnie w białą gazę. Rozmarzonym głosem, odwijając bukiet)* Jak zwykle Wasza Wysokość wzbudza entuzjazm kobiet! Przyślano i to, i jeszcze to — Związek nauczycielek — Klub kobiecy — a ten bukiet anonimowy: ofiarodawczyni prosiła portierów, aby oddać Waszej Wysokości do rąk własnych i zwrócić łaskawą uwagę na ich nadzwyczajną wonność... zaraz — czy w nich nie ma jakiej bomby albo listu — nie! bezpieczny! *(wacha, odwijając kwiaty z bibuły)*... i rzeczywiście! pachną!

VALIDA *(dalej snuje swoje myśli i dym z papierosa)* No cóż się tak, Skwaczuniu, nosem zaryła w ten głupi bukiet? Cóż ci tam tak pachnie?

SKWACZEK *(znużonym głosem, z głową w bukiecie)* Niech się Wasza Wysokość sama przekona... pachną, aż w sercu ściska.

VALIDA Pokażż no... cóż by to mogło być?... Pachną? Pokaż? Ach! To prawda! Pachną mocniej od nardu... *(wacha)* masz rację, że trudno się od tego zapachu oderwać... co to jest? Jakby jaśmin? Jakby opoponax...

SKWACZEK I gorzkie migdały, prawda?

VALIDA Skwaczuniu, to nie jest zapach róży — te kwiaty są uperfumowane... Lelika... słuchaj... rzućmy to...

SKWACZEK *(wstaje, bierze bukiet i zatrzymuje się, rozmarzona silnym zapachem)* To nie tak łatwo... ja nie potrafię...

VALIDA Daj! *(wacha)* Poczekaj, siądźmy blisko siebie i wdychajmy. Ten zapach trafił mi do przekonania jak nigdy żaden dotychczas... Tej esencji szukałam. Lelika, ona mnie rozmarza i pobudza równocześnie...

SKWACZEK *(ze śmiechem)* A mnie się wydaje, jak bym się zmieniła w lotną materię... Lelika Skwaczek w stanie gazowym... Wkrótce mnie już wcale nie będzie...

VALIDA (z humorem) Lelika, trzeba się jednak „obowiązkowo” przemóc... poczekaj, zawołam, bo to niewyraźna historia z tym zapachem... Hallo! Nie, nie usłysz, a głośniej nie mogę... (chrapliwie) Ha-lo!... mniejsza o to...

SKWACZEK Wszelki strach jest ode mnie tak daleko jak jeszcze nigdy... Będę ci mówić: ty — bo mam już dosyć tych wszystkich „macierzyńskich wysokości”... to takie śmieszne! (z wybuchem dzieciennego śmiechu) a głupie! ach jakie głupie!

VALIDA (przytakując) Aha! śmieszne i głupie. Masz rację. Że ja tego dotychczas nie zakazałam... Skwaczek... zrobię jeszcze ten wielki wysiłek, wstanę — i (podnosi osłabiony głos) zaarrestować tę kobietę, która ten bukiet przyniosła!... Nie dać jej uciec!... E! A dlaczegoż by nie? Chce, to niech ucieka! (zmiana tonu na rozmarzony) Och! Skwaczek, jak mi dobrze... daremnie szukałam szczęścia w życiu, ale oto jest...

SKWACZEK (półsenie) Bogosławiona ta nieznajoma za nirwanę, której nam przysporzyła...

VALIDA (walcząc z rozmarzeniem i osłabieniem) Gdzieś ty instynkcie samochowawczy... Idź ty, Lelika, wstań! Zawołaj...

SKWACZEK Spróbuj... sama sobie wstań! Dobrasz sobie!

VALIDA (jw.) Lelika, ja rozkazuję!... Lelika!

SKWACZEK (ze śmiechem kapryśnym) Ech, co tam twoje rozkazy! (niechętnie, z wysiłkiem Baronowa odrywa się od róż i chwiejnym krokiem, chwytając się ścian rękami, jak w ciemności, trafia na dzwonek. Dzwoni) Prędeż! Prędeż dopaść z powrotem tego cudu... (wraca i zanurza twarz w różę. Pukanie)

VALIDA Wejść!

DYREKTOR GENERALNY Co Wasza Macierzyńska Wysokość rozkaże?

Scena 9.

Valida, Skwaczek, Dyrektor Generalny

VALIDA Co rozkaże — a czy ja wiem? Pamiętasz, o co nam chodziło, Lelika?

SKWACZEK Nie... i nie nudź, staruszczo! Pozwól mi zapominać o bożym świecie!...

Ach, jak to łatwo! Tak posuwicie, tak rozkosznie odpływa się od niego...

Dyrektor przerażony patrzy na Baronową szepcząc.

DYREKTOR GENERALNY Co? Co? babulu?... Zwariowała? Obie zwariowały?

VALIDA (z rozmarzeniem coraz silniejszym) Zaraz, chwileczkę, dyrektorze... aha, chciałam, abyś mi powiedział, robasiu, kto jest ta przemiła osoba, która nam te piękne pachnące kwiaty przysłała? Zasluguje na najwyższą pochwałę! Na order!

DYREKTOR GENERALNY Nie wiem, nie zauważyłem — jedna z wielu nieznan-nych wielbicielek... O, ale Wasza Wysokość wciąż się źle czuje, jak widzę...

Takich oczu w życiu moim nie widziałem, nie miałem zaszczytu widzieć...

VALIDA Iii! Co pleciesz o zaszczytach! Nie kłaniaj się tak, bo nie ma przed czym, i siadaj, o tu; przysuń się. Lelika! Dobrze nam będzie tak ściśniętym, jak wronom na szubienicy. Wysoko ponad światem! (patrzy z bliska na Baronową) Lelika, ależ ty masz zwężone żrenice. Śmiesznie to wygląda!

Dyrektor przerażony siada na kanapie, Valida zatopiona twarzą w bukiecie, Baronowa, obok niej Dyrektor.

SKWACZEK No! Nie zabieraj całego bukietu dla siebie... Nieznośna jesteś!

VALIDA (do Dyrektora) Dlaczego się nie zasiądziesz porządnie? Nie krępuj się, grubasie, ja ci to mówię, ja, Franika Mruk, recte Valida! Cóżes tak spojrzeć, robasiu? Co? Powiedz mi, co myślisz na przykład o władzy?

DYREKTOR GENERALNY (jąkając się) Wasza Wysokość... myślę, że to wielkie szczęście być kierowniczką dusz...

VALIDA Bajki! Władca przestaje widzieć dusze, widzi pionki, głupie jak ty! A teraz słuchaj: gdybyś się nie bał, czy nie powiedziałbyś o mnie: zwariowana baba? Pokraka? Powiedz! Mam lat przeszło 55, życie jest poza mną... Nie byłam i nie będę już nigdy kobietą... więc możesz sobie rozpuścić jęzor!

DYREKTOR GENERALNY (w podnieceniu wybucha co chwila śmiechem) Wasza Wysokość wciąż raczy żartować ze swojego pokornego sługi... Cóż że 55 lat... To — to jeszcze wiosna życia! a co do urody, to przecież, rysy... przecież

postawa *(wybucha śmiechem)* ...dostojeństwo... No i wiekopomne zasługi — hart ducha... *(śmiech, po czym przytomnieje)* Pani baronowo, może sody?... Co się dzieje? Co robić?

SKWACZEK Musi pan jej wyrwać ten bukiet... i rzucić.

VALIDA *(z niezwykłą swadą, ale zająkliwie i przerywanie)* Pokraka! Zrozumiałam. Ale — nie zrezygnowałam!... Moje siły — moc sił — poszły w innym kierunku... potęga celibatu, powiadają... Może to i prawda... Ale to tkwi we mnie... Z pasją tyranizuję teraz młode kobiety. Z pasją! Za moje serce zmarnowane! Moje serce! Mała rzecz, co? Co? tak uważasz, stary łotrze? *(uderza go w kark)*

DYREKTOR GENERALNY *(klękając, oszołomiony)* Wasza Wysokość... Gdzież bym śmiał... gdzież bym mógł...

VALIDA Życia nie oszukasz frazesami! Społecznictwem nie ukoisz dumy zduszonych, zdegenerowanych instynktów! Dziś już wszystko we mnie zarasta tkanką tłuszczową, wszystko ucicha na wieki! Prócz zólciotwórczej wątroby! Została nienawiść!

DYREKTOR GENERALNY *(udaje zainteresowanie, niespokojny)* Aha, aha... wątroby? Tak... rozumiem... *(przeciera czoło ręką)*

VALIDA *(wdycha chwilę zapach róż i mówi dalej)* Nic nie rozumiesz. A oto obrazek z lat dawnych: dziewczęta tańczą — ja pod ścianą. Brzydka, więc nie proszona. Zawsze pod ścianą. Ach, iluz ja podczas rewolucji za to właśnie, dziś dopiero widzę, że za to, posłałam pod ścianę, młodych, pięknych ludzi — Hahaha! Pod ścianę!

SKWACZEK *(podśpiewuje z cicha)* Odbierz jej pan ten bukiet — ale uważać proszę — w tym bukiecie... truutka!... no taak! Pan nie wie?

DYREKTOR GENERALNY A wie pani, że to możliwe — mnie już tak jakoś — jakoś całkiem słabo... i właśnie dziwię się, z czego... *(zatyka usta chustką i ostrożnie wyjmuje z rąk Validy bukiet, po czym rzuca go daleko)* Idę wolać pomocy...

VALIDA Gdzie się wybierasz? Stać! Jeszcze nie skończyłam!

SKWACZEK *(słabym głosem, ale prędko, podniecona)* Zdaje mi się, Valido, czy tam Franiko, że za wiele powiedziałaś... Ale mniejsza o to... świat zmienił się w mały kielich kwiatu, w którym jestem najszczęśliwszym z robaczków...

DYREKTOR GENERALNY Wasza Wysokość, boję się doprawdy, czy mam prawo dalej słuchać... Moja stuprocentowa lojalność nie pozwala mi wykorzystywać stanu podniecenia Waszej Wysokości... Muszę się poradzić majorów-adiutantów. *(chce wyjść, ale Valida przyzywa go gestem ręki)*

VALIDA Ani się waż! Zaraz mi tu przygotujes mikrofon, rozumiesz? Taka jest moja wola. Chcę jeszcze raz przemówić do ludu. Spiesz się, bo ja jeszcze żyję!

DYREKTOR GENERALNY *(prędko, unizony)* Ależ tak, ależ święty jest dla mnie każdy rozkaz Waszej Wysokości! *(uchyla drzwi do dalszych sal i słysząc jego głos)* Panie Allinie! Zapowiedzieć powtórne przemówienie Jej Wysokości i włączyć mikrofon z głównego studia! Tak! Natychmiast!

VALIDA *(odsuwa krzesło i mówi stojąc)* Teraz uwaga, chers auditeurs, mówi jeszcze raz Franika Mruk! Nie matka, ale macocha narodu! A dlaczego tak jest? Łzy trzymać w pogotowiu i słuchać: opowiem. Ale przede wszystkim, dla uczczenia nowej rozgłośni wypalę wam prawdę, że kpię z was! Kpię z was, baranki moje ciche, posłuchu wyuczone. Kpię z was, zropaczone kobiety-rekrutki. *(z tragicznym patosem)* Wiedziecie, że ja osobiście byłabym kiedyś dawniej uszczęśliwiona z takiego przymusowego poboru, jaki dla was obecnie zaprowadziłam! Tak wielka była moja nędra kobieca! Tak ciężka do zniesienia! Rozumiecie mnie? Cóż ja byłabym wówczas za entuzjastką takiej Validy, która by mi wmusiła przemocą kochanka i dziecko! O! jeszcze do niedawna tęskniłam...

DYREKTOR GENERALNY *(cicho, błagalnie)* Wasza Wysokość! Na miłość boską! Ależ to słyszać na całym świecie! O Boże łaskawy, co to się dzieje! Widać i na nim podniecenie wywołane bliskością tajemniczych róż. Chwilami zaczyna podskakiwać, chwilami podtańcowywać trochę.

VALIDA Słuchajcie dalej: Rewolucja wyniosła mnie jak fala w górę. Dopełniłam mego triumfu wyrokami śmierci — niezawodny to system, aby zdobyć resztę opornych serc! Okrzyczano mnie geniuszem! Przesada! Błaga! Połowa mego geniuszu — to cudza głupota! Śmiać mi się chce z was, bo co sobie przyznaje, że zmysł humoru! Nie żadna miłość kraju, ale nienawiść do kobiet szczęśliwych, do mężczyzn kochających i zakochanych kierowała mną!... Odwołuję wszystkie moje fałszywe tromtadracje, w które samą wierzyłam zresztą — wierzyłam szczerze! Zaraz... *(zadyszana, robi pauzę)* Niech odsapnę... Słuchajcie! Topcie brzydkie dziewczęta, cóż im z życia! Będą się okłamywały, jak ja się okłamywałam! Albo jeszcze lepiej, topcie piękne, i niech brzydota zatriumfuje, spokojna i bezpieczna. Tak! Tak!

Scena 10.

Ci sami, Dyrektor Programowy, Adiutanci

Najpierw miganie znaków świetlnych na ścianie, potem pukanie coraz głośniejsze, wreszcie głosy: Halo! Panie dyrektorze! Halo! Dyrektorze! Po czym wpadają obaj Adiutanci i Dyrektor Programowy. Za nimi, w głębi i w drzwiach, widać różne zdumione twarze radiowych funkcjonariuszy.

DYREKTOR PROGRAMOWY *(głośnym szeptem przedko)* Wyłączyć mikrofon! Nie można pozwolić!

ADIUTANT I Wyłączyć!

DYREKTOR GENERALNY *(tak samo)* Nie wyłączę! Czekaj pan! Zobaczymy!

Właśnie dobrze!

ADIUTANT II Właśnie dobrze!

DYREKTOR PROGRAMOWY Wyłączyć, powiadam!

ADIUTANT II Nie! Nie wolno. Zresztą — za późno!

VALIDA Cicho! Co to jest! Precz! *(mówi dalej)*

Skwaczek też z cicha coś deklamuje, wiersze lub przemowę, i gestykuluje.

VALIDA Ale wielką drogę odbyłam, co? Od pomywaczki, szwaczki, nauczycielki, przez posłankę w randze kaprała do najwyższej władzy! Je suis faite pour la marche! Z tą energią byłabym urodziła może ze sześciu synów! Byłam magazynem sił rozrodczych! Ale w polityce — oprócz siły — dopomagał mi węch, mój węch najdoskonalszy! Moje rządy — to ilustracja przysłowia: chcieć to móc! Moje rządy to osobiste porachunki; kobiet nienawidzę, mężczyzn nienawidzę, sztuki i literatury, mniejszości i większości narodowych nienawidzę, całą naszej planety nienawidzę! Prawda moja eksploduje w tej chwili — moje tajne rezerwuary!... moje... życie... *(siada w fotelu. Siedzi prosto, oczy szeroko otwarte, uśmiech szczęścia)*

ADIUTANT I *(wierny, gorączkowo, do Dyrektora Generalnego)* Co wyście z nią zrobili? Dlaczego pogotowią jeszcze nie ma?

DYREKTOR GENERALNY *(ogłupiony)* Pogotowie? Jakże? Po co?

ADIUTANT I Ależ ja, ja dzwoniłem!

DYREKTOR GENERALNY *(odurzony)* Na co pogotowie? Przecież wesoło jest! *(przytomniejąc)* Ja bo kompletnie głowę tracę, panie majorze. No, mikrofon już wyłączony!

DYREKTOR PROGRAMOWY *(do Skwaczek, która leży z jedną różą, deklamując z cicha, na dwóch krzesłach lub kanapie)* Na miłość boską, baronowo, niechże pani wstanie, powie, pociesz mnie, że panie raczyły się po prostu upić! *Adiutanci ostrożnie podchodzą do Validy, przyglądają się jej z bliska. Adiutant I w szczerzej rozpaczy, wybiega, wbiega, telefonuje.*

ADIUTANT I Powietrza! Co? Tu nie ma okien!

DYREKTOR GENERALNY Tam, okiennice! Za kotarą!

Otwierają okiennice, okna, wpada zgiełk i krzyk z ulicy, głuszony poprzednio przez urządzenie specjalne gabinetu rozgłośni.

DYREKTOR PROGRAMOWY Cały nasz gmach już otoczony tłumem! Co to znaczy!

ADIUTANT II I to tłumem uszczęśliwionym! Podnieconym! Wiwatującym! Już się rozeszła wiadomość, że zwariowała!

DYREKTOR PROGRAMOWY Dyktatorka? Moje serce tego nie wytrzyma! U nas!

ADIUTANT II To pachnie rewolucją! Ciekawe, co z nami będzie, majorze?

ADIUTANT I Mniejsza o nas! Przede wszystkim uratować Jej Macierzyńską Wysokość!

Scena 11.

Ci sami, Profesor

Wchodzi lekarz-profesor, sława.

DYREKTOR PROGRAMOWY Doktorze! Jej Wysokość! Jej Macierzyńska Wysokość zaniemogła!

ADIUTANT I (z pasją) Och! A nie mógł się pan prędzej zebrać?

PROFESOR Jakież tu okropne powietrze! Pomimo otwartego okna! Ciekawe — gorzkie migdały — kwas pruski, czy cyjanek potasu? Wasza Wysokość! Proszę pozwolić... *(chce badać serce Validy, rozpiąć jej mundur, ale Valida wymierza mu cios pięścią w piersi i kopie go z siłą nieprzewidzianą. Lekarz cofa się)*

VALIDA I lekarzy też nienawidzę!

PROFESOR *(potykając się)* A to potwór drapieżny! Proszę, dzwońcie sobie, panowie, po psychiatrę, a w ogóle, kogo tu ratować? Baba z wozu, koniom lżej! *(wzburzony)* I tak mieliśmy końskie zdrowie wszyscy, wytrzymując ją tyle lat! Róbcie przeciąg! Przeciąg, bo się potrujecie! Przeciąg róbcie na cały kraj! Wietrzyć! Nareszcie wietrzyć w Prawii! *(wychodzi, obecni prędko otwierają drzwi na przestrzał)*

Scena 12.

Ci sami bez Profesora

DYREKTOR GENERALNY No, moja żona da na mszę dziękczynną, jeśli — jeśli to naprawdę już... koniec tego ciężkiego dziwa! Chociaż to nic nie wiadomo! Silne to jak Rasputin!

DYREKTOR PROGRAMOWY *(płacząc szczerze)* Daj pan spokój... cała nasza poezja... cała nasza legenda! *(mleje, wyprowadzają go)*

Scena 13.

Ci sami bez Dyrektorów, Petronika, Norman, Adiutanci, Statyści

Petronika wchodzi i odrzuca z twarzy czarną zasłonę. Za nią Norman. Norman podchodzi do Validy i wpatruje się w nią, założywszy ręce na piersiach i przytakując głową.

VALIDA *(jakby się ocknęła, patrzy jak sowa na niego, tocząc szeroko otwarte oczy w prawo i w lewo. Przez ten czas Petronika przygotowuje jakieś flakony. Do Normana)* Ach, to ty, wiecznie pokrzywdzony! Widzisz, nareszcie patrzysz na mnie szczerze. Z antypatią. A jaki pokorny był twój niedawny liścik do mnie: kto się rozpląszczył przede mną? Kto nadskakiwał? Hop! hop! pchełko, gdybyś wiedziała, z jakiej wyżyny patrzę na ciebie!

NORMAN *(otrząsając się)* Zmoro! Upiorze!

Petronika, odratowawszy wpięty Lelikę Skwaczek, odsuwa Normana i pochyla się nad Validą, przytykając jej do ust flakon. Adiutant I pomaga jej. Valida bije to tego, to owego.

PETRONIKA Niech pan potrzyma jej ręce!

NORMAN *(szczerzy, wściekły, odciąga Petronikę)* Co robisz? Chcesz ją ratować? Spróbuj tylko!

VALIDA *(broniąc się zaciekle)* Nie! Nie rozbudzajcie mnie! Zabraniam! A ty odstaw! Inaczej wiesz, co z tobą będzie: sporuczniczejesz! Rozkazuję ci sięść tam na krzesło, aż do odwołania...

Adiutant I siada złamany.

PETRONIKA Puść mnie, Norman! No, puść że mnie! Muszę ją ocucić!

NORMAN *(dusząc się z nienawiści do Validy)* Petronika... przekląłbym cię!

PETRONIKA Norman! Zastanów się! Uspokój! Wprawdzie chciałam ją zabić, ale moja „Niketeria” podziałała inaczej. Mądrzej! Lepiej! *(wyszarpując się)* Czyż

nie widzisz, że to, co się stało, wystarcza już do śmierci cywilnej... Nie przewidziałam takiego dobrodusznego rozwiązania kwestii!

VALIDA (*jak przez sen*) A więc to się nazywa „Niketeria”... A może by coś mniej grecko-prentensjonalnego? Ty, jak ci tam... Gondorowa... Chodź tu! Mów do mnie... lubię cię, bo to twój wynalazek... co... ale dlaczego taki średniowieczny pomysł z tym bukietem? co?

PETRONIKA (*z siłą*) A ty, czyś nie cofnęła naszej kultury w mroki średniowiecza? (*łagodniej, klepie ją po ramieniu*) No, wszystko będzie dobrze... Pojedźmy sobie w góry, odpoczniemy pod dobrą opieką... męką rządzenia zajmą się inni...

NORMAN (*patrząc na Validę*) O, to nie dosyć kary! O, ja bym z nią inaczej postąpił... Valido! Bestio o łagodnym imieniu... uśmiechasz się!... Wesoło ci? Wiesz! Powiedz tylko jeszcze ty sowiooki dziwolagu, za coś mnie tak uparcie i konsekwentnie prześladował? Niechże się nareszcie dowiem!

VALIDA (*mizdrzy się potwornie*) A bez powodu! A bez! Bo taki był mój kobiecy kaprys! Bo jestem już taka niesprawiedliwa! (*uśmiecha się słodko i zwraca twarz jak sowa na lewo i prawo*) A może, może mi się kiedyś podobałeś? Lubie blondynów! (*do Petroniki*) Żeś ty go jeszcze nie struła! Podziwiam twoją cierpliwość!

ADIUTANT II I cóż? Pan siedzi i płacze? Nie wiedziałem, że pan tak kocha Przewodnicę.

ADIUTANT I Nie ją! Moją wierność kocham!

Norman wpatruje się w Validę upojony wstrętem.

SKWACZEK (*przez cały czas deklamuje półszepem jakieś poezje, pobudzona do mówienia*) Najdrożsi! Łaski! Żyjemy na progu nieopisanych dziwów... Pchnijcie nam tylko te ciężkie drzwi, bo nam sił brak... Chcę umrzeć... (*śpiewa półgłosem*)

PETRONIKA (*klęcząc przy Baronowej*) „„Niketeria” nie przestaje działać... (*cu ci ją*)

VALIDA (*obraca ku niej twarz, wytrzeszczając oczy*) Lelika, mój skarbie brzydoty... zdaje mi się, że moje miejsce jest wśród najslawniejszych aktorek... ze sceny świata schodzi uroczy talent...

NORMAN (*z pasją*) Macie ją! Neronia! (*do Validy*) Dosyć z tą manią wielkości, króliczo doświadczalna! Jedyną i jakże drobną twoją zasługą jest, żeś się przysłużyła młodej uczzonej! Cóż na to Wasza Wysokość?

VALIDA (*trzęwiąc z wolna*) Bardzo mi było miło. No, Gondor, mój niesympatyczny Gondor, nie gadaj tyle, za to wyciągaj wreszcie twój rewolwer... Tacy tchórze noszą zwykle broń przy sobie! (*wzrusza ramionami*)

Adiutant I wstaje i staje z bronią w ręku, patrząc na Normana.

VALIDA Garstko nicości!... No, dosyć tej zabawy! Adiutanci za mną! (*trzęwo*) Zdrzemnąłam się na chwilę, jak znużona lwica — a będę znała nazwiska tych, co się ważyli uśmiechnąć, jeśli przypadkiem chrapałam! Śpiąca matka — to świętość! Wołać wszyscy: Valida Wielka! (*wstaje z pomocą Adiutanta I, groźna, wyprostowana*) No! Valida Wielka! Mocna! (*wkoło cisza. W drzwiach roześmiane twarze*) Co? Cicho? Nikt? Więc — nie wielka? Więc... bezbronna? Opuszczona? Założnie śmieszna? mała?

Załamuje się i śmieje się obłąkańczo. Sanitariusze otaczają ją i zabierają, a tłum za drzwiami wybucha okrzykami radości.

PETRONIKA (*patrzy za nią i mówi z lekką ironią*) Do sanatorium! Na wypoczynek dobrze zasłużony! Na dobry wilk i medytację o przeszłości!

Słychać wołania: Przewodnica ustępuje! Zamach stanu! Potwór otruty!

DYREKTOR GENERALNY (*wbiega*) Tłum żąda, aby mu pokazać tego bohatera, co unieszkodliwił Przewodnicę. (*ciągnie Normana za rękę do okna*) Pokazać się. Pokazać! Pokazać tłumowi! Pani nie! Dosyć mieliśmy kobiet!

NORMAN (*broniąc się*) Ależ to nie ja... To ona! Ja tylko (*z pasją*) nienawidziłem!

DYREKTOR GENERALNY To nie, to nie! Mąż za żonę odpowiada!

PETRONIKA Ależ ja się z radością usuwam! Norman, możesz zacząć nowe życie! Zastąp mnie! No! Śmiało!

NORMAN (*oszołomiony, ukazuje się w oknie tłumowi, który wita go entuzjastycznie*)

Kurtyna